



ISSN 1231- 8825

# ŻYCIE UNIWERSYTECKIE

e-mail: [redakcja@amu.edu.pl](mailto:redakcja@amu.edu.pl)

NR 2 (161) • LUTY 2007

CENA 3 ZŁ



# Świat się kręci

STRONA 14 - 15

Studenci pomagają i wyróżniają

# „Wszystko prostsze, gdy się śpiewa i gra”



W tym roku podczas koncertu wręczane są po raz pierwszy statuetki PROSTUDENT, nagrody przyznawane przez Fundację Studentów i Absolwentów Uniwersytetu im. A. Mickiewicza „Universitatis Posnaniensis” Przyznano je w 4 kategoriach.

#### W tym roku w gronie laureatów znaleźli się:

- w kategorii PROstudentka osobowość – Ryszard Gobelny, prezydent miasta Poznania, Arkadiusz Doczyk, przewodniczący Parlamentu Studentów Rzeczypospolitej Polskiej w kadencji 2004-2006
- PROstudentcki autorytet – profesor Stanisław Lorenc, Rektor Uniwersytetu im. A. Mickiewicza

#### Przyznano także nagrody specjalne. Otrzymali je:

- Stanisław Wachowiak, kanclerz UAM
- profesor Jan Grad, dziekan Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu im. A. Mickiewicza
- Maciej Zawieja, radny miasta Poznania

#### Za firmę przyjazną studentom uznano:

- PKO Bank Polski (Oddział w Poznaniu)
- Allegro.pl, Artflash Agencję Multimedialną
- Szkołę Języków Obcych Cieślak & Nowak
- Kepi Birety i Togi.

Nagrody są wyrazem uznania dla osób oraz instytucji szczególnie zasłużonych dla środowiska studenckiego a także firm, które wspierają inicjatywy żaków.

W przerwie koncertu w Auli im. Jana Lubrańskiego odbyła się aukcja prac plastycznych kaliskich studentów.

Gwiazdą drugiej części wieczoru tegorocznego koncertu była **Justyna Szafran**, która zaprezentowała się we wspaniałym recitalu wraz z towarzyszeniem kwartetu smyczkowego.

koncert



24-25

## UAM w WTK

Życie Uniwersytetu można oglądać na ekranach telewizji WTK, gdzie od 14 lutego br. ruszył magazyn akademicki. Premiera w co drugą środę o godz. 20.10, a potem do soboty powtórki. Przerwywnik muzyczny, będący improwizacją na temat „Gaudeamus”, skomponował Jacek Sykulski, a program produkuje studio uniwersyteckie, jedyne takie w Polsce. W pierwszym odcinku: 90-lecie prof. Gerarda Łabudy, 50-lecie Instytutu Akustyki, nowy budynek Wydziału Prawa i Administracji i podpisanie umowy o współpracy 11 uczelni i instytutów Poznania. **MAJ**

## 4 | prezentacje

**Sukces bioinformatyczek z UAM**

## 5 | wydarzenia

**Lekcja fizyki** } Poznański Wydział Fizyki jest obecnie w kraju chyba najbardziej liczącym się ośrodkiem popularyzacji fizyki

## 6 | przyjaciele nauk

**Pracują dla innych** } 150 lat Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk

## 7 | ku pamięci

**Uczone ulice: Konstruktor** } Lucjan Ballenstaedt był typem przedwojennego dżentelmena, który podczas wykładów w upalne dni najpierw pytał studentów o zgodę, a dopiero potem zdejmował marynarkę

## 8-9 | pokolenia

**O kobiecie niezwyklej szlachetności** } Prof. Jerzy Fedorowski, paleontolog, opowiada o swoich mistrzach

## 10-11 | słowa · słowa · słowa

**Dobra droga do kariery** } 15-lecie Szkoły Tłumaczy i Języków Obcych UAM

## 12 | ponad granicami

**Student w podróży** } Rozmowa z prof. dr hab. Marią Ziółek, promotorem Procesu Bolońskiego i koordynatorem ECTS na UAM

## 13-15 | świat się kręci

**Razem o przyszłości kontynentu** } Po raz ósmy Słubice stały się areną debaty europejskich naukowców

**Krótką historia pewnego globusa** } Globus jako przestrzenny model kuli ziemskiej lub sklepienia niebieskiego znany był już w starożytności.

## 16-17 | my i świat

**Ani student, ani pracownik** } Niełatwe życie doktoranta zniechęca często najlepszych studentów

## 18-19 | życie duchowe

**Szanse i zagrożenia dialogu** } Dzień Judaizmu jest przede wszystkim dla chrześcijan, aby wiedzieli, skąd pochodzą

## 20-21 | samo życie

**Miłość w obcym języku**

## 22 | na sportowo

**Futsal to jest to!** } Wywiad z Dariuszem Pieczyńskim

## 24-27 | środowisko

**Rospudało się** } Około stu osób protestowało przeciwko budowie obwodnicy Augustowa, która przebiegać ma przez Dolinę Rospudy

**Uniwersytecki zielnik**

 **ŻYCIE**  
UNIwersYTECKIE

**UAM POZNAŃ**  
nr 2 (161) • luty 2007

### Wydawca:

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza  
Rektorat, 67-712 Poznań,  
ul. Wieniawskiego 1

### Rada Programowa:

Prof. Joachim Cieślak, prof. Andrzej Kostrzewski,  
prof. Wojciech Nawroć,  
prof. Sławomira Wrótkowska-Jaskiewicz  
(przewodnicząca, prorektor UAM)

### Redaktor naczelny:

Jolanta Lenartowicz | len\_media@op.pl

### Stali współpracownicy:

**Teksty:** Adam Barabasz, Danuta  
Chodera-Lewandowicz, Marcin Piechocki,

Romuald Polczyński, Ewa Woznińska,

Magdalena Ziółek, Maria Rybicka

**Zdjęcia:** Maciej Męczyński, Maciej Nowaczyk

**Korekta:** Lucyna Drajewska

### Adres redakcji:

61-734 Poznań, ul. Nowowiejskiego 55  
tel./fax 061 829 39 60

**Biuro redakcji:** Dagmara Wrześniewska

**Zdjęcia na okładce:** Rafał Michałowski

**Opracowanie graficzne:** Agata Rząsa

**Druk:** Zakład Poligraficzny,

Antoni Frąckowiak, 61-249 Poznań,

ul. Unii Lubelskiej

**ISSN 1231-8825**

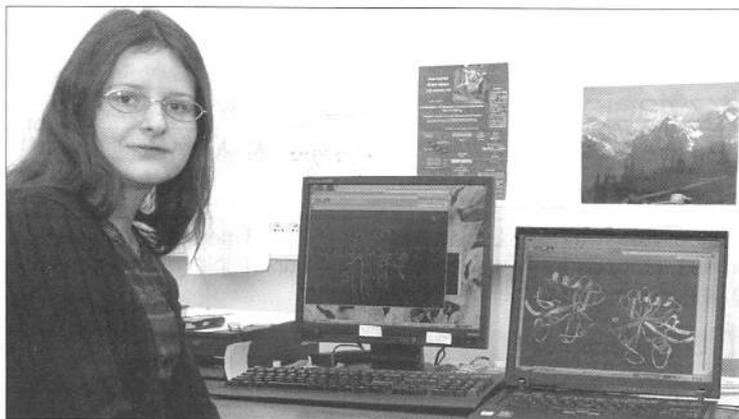
Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, zmiany tytułów.

Za treść zamieszczanych ogłoszeń, reklam i komunikatów redakcja nie odpowiada. **Zapraszamy do wszechstronnej współpracy.**

w numerze

ŻYCIE UNIwersYTECKIE • nr 2 (161) • luty 2007

## Sukces bioinformatyczek z UAM



W tym roku na międzynarodowy konkurs CASP zgłosiło się ponad 120 zespołów badaczy, najwięcej z USA i Japonii, a wśród nich wiele sław naukowych. Wśród startujących były także bardzo duże zespoły, wyposażone w potężne serwery, przyspieszające obliczenia. W konkursie udział wzięła też **Anna Czerwoniec** (na zdjęciu), doktorantka z bioinformatyki UAM i trzy studentki: Joanna Czwojdrak, Urszula Baraniak i Katarzyna Kamińska.

Zadanie konkursu CASP polega na odgadnięciu struktury przestrzennej 100 białek na podstawie sekwencji aminokwasów. To bardzo trudne. Strukturę tę z doświadczeń znają krytalografowie, a potem oceniają, w której z nadesłanych prac uczeni zbudowali model najbardziej zbliżony do rzeczywistości.

Dziewczęta pracowały przez trzy miesiące bez przerwy i rozszyfrowały budowę 92 białek, dla każdego podając 5 wariantów. Ich metody pracy zostały bardzo wysoko ocenione, na podsumowującej konferencji w Kalifornii wymieniono je nie raz, a zaszczytu tego dostąpiło tylko kilka zespołów. W klasyfikacji ogólnej znalazły się w pierwszej szóstce. – Teraz wystarczy tylko, że wpisujemy CASP do naszych CV – śmieje się Anna Czerwoniec – a laboratoria bioinformatyczne staną otworem. W tym konkursie nie ma innych nagród oprócz uznania w środowisku, a jednak jest to konkurs bardzo prestiżowy. Metody, jakimi posługiwały się konkursowe grupy, posłużą wszystkim bioinformatykom. Anna Czerwoniec za dwa lata, w kolejnej edycji CASP, zamierza również startować. **MAJ**

# Lekcja fizyki

Poznański Wydział Fizyki jest obecnie w kraju chyba najbardziej liczącym się ośrodkiem popularyzacji fizyki. Choć zaczęła to robić Warszawa, a Katowice mają też swoje osiągnięcia, to tyłu imprez i dla tak różnych grup, jak w Poznaniu, nie ma

**D**wie tony sprzętu, 50 tysięcy widzów – tak wyglądała impreza, którą fizycy poznańscy przygotowali dla dzieci w czasie ferii. Pokazy odbywały się w ramach cyklu Nieziemskie Ferie, zorganizowanego przez Stary Browar. Fascynowały zjawiska dysku toczącego się w górę, świecącego ogórka, wody, która w trakcie chłodzenia się gotuje, prądu płynącego w przeciętym

prezentacje

ŻYCIE UNIwersYTECKIE • nr 2 (161) • luty 2007

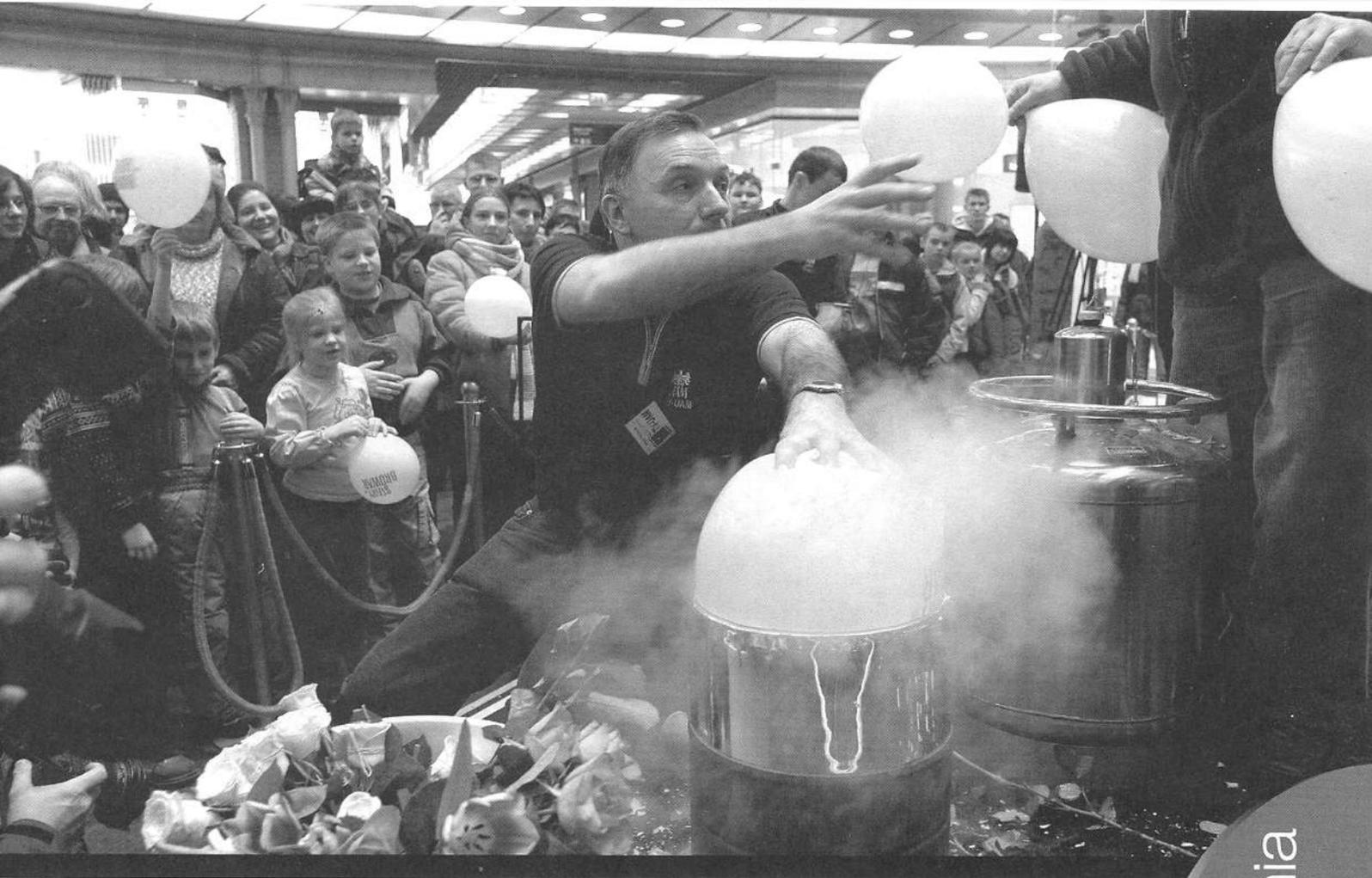
**W** grudniu ubiegłego roku w Sali Rady Wydziału Prawa i Administracji UAM odbyła się uroczystość wręczenia Profesor Teresie Rabskiej Księgi pt. „Funkcje współczesnej administracji gospodarczej”. Honory gospodarzy pełnili dziekan Wydziału Prawa i Administracji UAM, prof. dr hab. Andrzej J. Szwarz oraz kierownik Katedry Publicznego Prawa Gospodarczego, prof. dr hab. Bożena Popowska wraz z pracownikami katedry: dr. Erykiem Kosińskim, dr. Katarzyną Kokocińską, dr. Anną Trelą, dr. Piotrem Lissoniem i mgr. Michałem Strzelbickim. Spotkanie uświetnili obecnością liczni zaproszeni goście. Szczególna rola, z uwagi na zaangażowanie w uroczystość, przypadła prof. dr. hab. Leonowi Kieresowi – kierownikowi Zakładu Prawa Administracyjnego Gospodarczego Wydziału Prawa, Admini-

stracji i Ekonomii Uniwersytetu Wrocławskiego wraz z pracownikami zakładu: dr. Andrzejem Borkowskim, dr. Maciejem Guzińskim, dr. Karolem Kiczką, dr. Tadeuszem Kocowskim i dr. Markiem Szydło. Spoza Poznania udział w uroczystości wzięli też: prof. dr hab. Irena Lipowicz, prof. dr hab. Kazimierz Strzyczkowski (oboje reprezentowali Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie), prof. dr hab. Tadeusz Skoczny (Uniwersytet Warszawski), prof. dr hab. Eugeniusz Ochendowski (Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu) oraz prof. dr hab. Maria Królikowska-Olczak (Uniwersytet Łódzki). Na uroczystość przybyli licznie członkowie Rady Wydziału Prawa i Administracji UAM, wielu innych aktualnych i byłych pracowników wydziału, jak również byli uczniowie Profesor Teresy Rabskiej. W tym szczególnym

## Księga pamięci >>

dniu towarzyszyła Pani Profesor Jej Rodzina.

Uroczystość otworzył dziekan wydziału, prof. dr hab. Andrzej J. Szwarz, który w swym przemówieniu podkreślił wielkie zasługi Profesor Rabskiej dla Uniwersytetu, akcentując pełnienie funkcji prorektora w latach 1984-1985, oraz dla wydziału, wspominając zwłaszcza pełnienie funkcji prodziekana w latach 1975-1978 oraz, od 2003 roku, redaktora naczelnego „Ruchu Prawniczego, Ekonomicznego i Socjologicznego”. Prof. dr hab. Bożena Popowska zwróciła szczególną uwagę na doniosłą rolę Pani Profesor jako twórcy i wieloletniego kierownika Katedry Zarządzania Gospodarką (obecnie Katedry Publicznego Prawa Gospodarczego) oraz wybitnego nauczyciela akademickiego i przewodnika naukowego, dziękując, także w imieniu Koleża-



Zdjęcia Maciej Męczyński

przewodzie, poduszkowca zrobionego z elektroluksa. – Zaciekawione tym dzieci – mówi Stefan Habryło z Ośrodka Dydaktyczno-Multimedialnego UAM – zaczynają się zastanawiać, jak to jest możliwe, a demonstratorzy wyjaśniają, według jakich praw fizyki to się dzieje.

Na wyższym poziomie ta sama idea przyświeca Wykładom Otwartym. Ostatni poświęcony był mocy

zimna, a prowadził go prof. Jan Stankowski z Instytutu Fizyki Molekularnej PAN. Były pokazy lewitującego pociągu, pompowania, wykorzystującego różnicę temperatur czy kriomontażu, czyli składania ze sobą, dwóch części bez użycia kleju ani śrub. Schłodzoną część wkłada się w drugą – przywracając temperaturę pokojową spowoduje się, że jedna przylgnie do drugiej nierozdzielnie.

To były pokazy możliwości, jakie dają niskie temperatury, ale także pytanie, co to jest temperatura, okazało się nie proste. – Od pokazów przez refleksję, chciałem pokazać, że bez mechaniki kwantowej nie da się zrozumieć świata – mówi prof. Stankowski. – Mechanika klasyczna pomaga nam działać w rzeczywistości, ale zawiedzie, gdy spróbujemy zrozumieć Wszechświat. **MAJ**

wydarzenia

## Dedykacja dla profesor Teresy Rabskiej

nek i Kolegów z katedry, za całe dobro, jakie zaznali i dalej doświadczają. Prof. dr hab. Leon Kieres wspominał wkład Profesor Teresy Rabskiej w nawiązanie i rozwój bliskich kontaktów naukowych i koleżeńskich między katedrami: poznańską a wrocławską, kierowaną wówczas przez Profesora Adama Chelmońskiego oraz w ciepłych słowach odniósł się do talentów organizacyjnych i przymiotów charakteru Pani Profesor. Kulminacyjnym punktem uroczystości było wręczenie Księgi dedykowanej Pani Profesor, zatytułowanej „Funkcje współczesnej administracji gospodarczej”, pod redakcją Bożeny Popowskiej. Publikacja ta, oprócz opracowań naukowych pracowników Katedry Publicznego Prawa Gospodarczego UAM i Zakładu Prawa Administracyjnego Gospodarczego z Wrocławia, zawiera dedykację pióra

Zdjęcie Archiwum

prof. dr hab. Bożeny Popowskiej, wspomnienia autorstwa prof. dr hab. Ireny Lipowicz, prof. dr hab. Leona Kieresa i prof. dr hab. Eugeniusza Ochendowskiego oraz wykaz ważniejszych publikacji, ekspertyz i pełnionych przez Profesor Rabską funkcji. Krótką notkę recenzyjną książki sporządził prof. dr hab. Kazimierz Strzyczkowski. Profesor Teresa Rabaska wyraziła serdeczne podziękowania autorom Księgi, organizatorom spotkania i przybyłym gościom oraz zadeklarowała gotowość dalszej pracy na rzecz wydziału oraz katedry, w tym wsparcie inicjatywy organizacji przez katedrę Pierwszego Zjazdu Katedr Publicznego Prawa Gospodarczego. Część oficjalna uroczystości zakończyła się toastem wzniesionym ku czci Pani Profesor z życzeniami zdrowia i dalszej aktywności.

**Michał Strzelbicki**



**Księgę pamiątkową wręczył prof. Teresie Rabskiej dziekan prof. Andrzej Szwarz**



Uroczyste jubileuszowe spotkanie Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk

## 150 lat Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk Pracują dla innych

Nie sposób przecenić mądrości, patriotyzmu i humanizmu twórców tego Towarzystwa. Najbardziej doniosłym plonem jego działalności było powołanie Uniwersytetu. To dzięki Towarzystwu możemy się dziś cieszyć akademickim Poznaniem i nasycać Wielkopolską nauką – powiedział podczas jubileuszowego spotkania profesor Stanisław Lorenc, Rektor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza.

Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk działa nieprzerwanie w Poznaniu od 150 lat. Jest jedną z najliczniejszych i najprężniej funkcjonujących organizacji tego typu w kraju. Obecnie PTPN skupia prawie 1200 członków, w większości uczonych pracujących w poznańskich szkołach wyższych. Aby stać się członkiem Towarzystwa, trzeba być do niego zaproszonym, żaden uczyony nie może się do niego samodzielnie zapisać.



Rektor Stanisław Lorenc składa gratulacje profesorowi Jackowi Wiesiołowskiemu

Pierwszym prezesem był August Cieszkowski, w ciągu 150 lat działalności organizacją kierowało 18 prezesów, wśród nich byli: Tytus Działyński, Heliodor Święcicki oraz Karol Libelt. Obecnie funkcję tę pełni profesor Jacek Wiesiołowski.

– Nie wiemy dokładnie, o czym rozmawiali członkowie–założyciele Towarzystwa w dniu powołania go do życia. Wiemy jednak, że uznali, iż Wielkopolska zasługuje na istnienie takiej organizacji. Zależało im także na tym, by prowadzić działalność wydawniczą i to nie tylko w języku polskim, ale również niemieckim oraz umacnianiu pamięci o ludziach tworzących naukę – wspomina profesor Jacek Wiesiołowski. – Dziś staramy się pracować dla innych.

Towarzystwo przyczyniło się nie tylko do powstania Uniwersytetu, ale również licznych muzeów oraz biblioteki. Jubileusz był okazją nie tylko do wspomnień i życzeń, ale także do rozmów na temat obecnej sytuacji młodych badaczy i przyszłości polskiej nauki. Tadeusz Dziuba, wojewoda wielkopolski, w liście adresowanym do członków PTPN zapewnił, że młodzi badacze będą mieli godziwe warunki wykonywania swojej pracy, opracowywane są właśnie nowe programy wspierające naukowców, a najzdolniejsi mogą liczyć na stypendia i finansowe wsparcie swoich projektów.

Rada Miasta Poznania z okazji jubileuszu przyznała Towarzystwu tytuł Zasłużonego dla Miasta Poznania oraz Nagrodę Wielkiej Pieczęci.

– Jesteśmy najlepszą, poza Warszawą, organizacją tego typu w kraju. Życzymy sobie, aby nadal tak było, chcemy przez najbliższe lata robić to, co do tej pory, czyli organizować konferencje naukowe, zapraszać na wykłady mieszkańców Poznania oraz promować naukę. Poznań na to zasługuje – dodaje prof. Wiesiołowski. **MB**

Uczone ulice

# Konstruktor

Lucjan Ballenstaedt był typem przedwojennego dżentelmena, który podczas wykładów w upalne dni najpierw pytał studentów o zgodę, a dopiero potem zdejmował marynarkę. Uwielbiał czworonogi i poznańską gwarę. Choć nie pozostawił po sobie potomstwa, po jego „dzieciach” maszerujemy wszyscy...

Urodził się 12 października 1881 roku w Poznaniu. Jego ojcem był znany budowniczy Bolesław Ballenstaedt, a matką Aniela z Ławnickich, która zajmowała się prowadzeniem domu. Po ukończeniu w 1902 roku gimnazjum humanistycznego w Gnieźnie, Lucjan, którego bardziej pociągały nauki ścisłe, rozpoczął studia na Wydziale Inżynierii Lądowej i Wodnej Politechniki w Charlottenburgu. Na wybór młodzieńca decydujący wpływ miała decyzja starszego o rok brata, który na tej samej uczelni studiował architekturę.

Nutka rywalizacji towarzyszyła Lucjanowi i Adamowi przez całe życie. Trudno wręcz pisać o jednym z nich, nie wspominając drugiego. A Adam to twórca wielu poznańskich budynków, m.in. Domu Tramwajarza, przebudowy kina Apollo, zakładów „Amino” oraz rozwiązań terenowych, takich jak projekty parku nad Małą, czy autor projektu pomnika 15. pułku ułanów przy ulicy Ludgardy.

Od 1909 roku aż do wybuchu I wojny światowej Lucjan pracował jako statyk-konstruktor w Berlinie, a do 1919 roku był również asystentem przy Katedrze Statyki i Geometrii Wykreślnej na Politechnice Berlińskiej u profesora Müllera-Breslaua. W 1911 roku ożenił się z Teodorą z Cześników. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości powrócił do rodzinnego Poznania i rozpoczął pracę w Państwowej Szkole Budownictwa, w której prowadził zajęcia ze statyki i budowy mostów. Ta druga dziedzina miała stać się jego naukowym „konikiem”. Był autorem projektów mostów Bolesława Chrobrego (1924 r.), odbudowy mostu Rocha (1947 r.), a także mostu

Królowej Jadwigi (1948–1949) oraz mostu Uniwersyteckiego (1951 r.).

Po II wojnie światowej Ballenstaedt został dyrektorem Liceum Budowlanego, a od 1945 roku przejął funkcję kierownika budowy mostów w Zarządzie Miejskim Poznania. Działał także w Komitecie organizacyjnym Politechniki Poznańskiej. W roku akademickim 1949/50 został kierownikiem Zakładu Mechaniki Budowli. – Był jednym z lepszych profesorów, miałam z nim zajęcia ze statyki – wspomina była studentka Ballenstaedta, Krystyna Placko. – Zachowywał się poważnie, ale w sympatyczny sposób. Na egzamin przychodził w stroju wizytowym. Nikt nie ściągał u Ballenstaedta, ale nie dlatego, że budził strach, lecz dlatego, że wszystko potrafił wytłumaczyć – wspomina. Również inni studenci zapamiętali profesora jako nienagannie ubranego mężczyznę w kapeluszu, okrągłych drucianych okularkach i z modnym przed wojną wąsikiem, zapamiętany został jako wybitny wykładowca. Podejmował się prowadzić zajęcia z najtrudniejszych przedmiotów. Był także autorem znanych podręczników, m.in. „Statyki konstrukcji budowlanych” (1924 r.) oraz czterotomowej „Mechaniki budowli” (1954–1964).

Lucjan Ballenstaedt zmarł 27 kwietnia 1958 roku. Jego pamięci oprócz ulicy na Różanym Potoku poświęcono również tablicę na Politechnice Poznańskiej.

**Ewa Wozińska**

Korzystałam z tekstu Roberta Domżała „Budowniczy mostów” zamieszczonego w „Głosie Wielkopolskim”.

Zdjęcie Maciej Nowaczyk



ku pamięci

# O kobiecie niezwy

Prof. Jerzy Fedorowski, paleontolog,  
opowiada o swoich mistrzach

Jako pierwszych mistrzów muszę wymienić moich rodziców, bo w moim przekonaniu z domu wynosi się ogromnie dużo. To rodzice ukształtowali mnie, a to, czego mnie nauczyli, ma wpływ i na moją pracę naukową. W moim domu oczywiste było, że jeśli się coś obiecuje, to należy obietnicy dotrzymać – lub jej nie składać. Zaś to, co się obiecało, należy zrobić dobrze. Ojciec zabraniał mi bawić się z jednym z kolegów, mówiąc: „nie zadawaj się z nim, jego ojciec to partacz” – tak bardzo gardził partactwem i bylejąkością.

Rodzice nauczyli mnie, że nie należy bać się prawdy. Byłem żywym chłopcem i lubiłem lobuzować, ale jeśli szczerze przyznałem się do swoich wybryków, nie byłem karany. Jednak kiedyś, kiedy zbroiłem coś i nie przyznałem się do tego, dostałem porządne bicie.

Jednego, czego mnie nie nauczyli, to liczenia się z konwenansami. Kiedy urodziła się córka, nie mieliśmy dla niej wanienki czy kotła do gotowania pieluch, już nie pamiętam, a żeby coś takiego móc w ogóle wówczas dostać, trzeba było odstawić pewną ilość złomu. Zapakowaliśmy więc z żoną na wózek wszelkie możliwe żelastwa, jakie udało nam się znaleźć i pchaliśmy ten wózek przez główną ulicę, a ja na dodatek w krótkich spodniach, bo uważałem je za wygodny strój. Sąsiedzi poszli na skargę do ojca, że to nie wypada i ojciec usiłował mi to wyperswadować, ale bezskutecznie. Do dziś krawat wkładam tylko na wykład, egzaminy, no i jak byłem rektorem, bo wtedy reprezentowałem uczelnię.

Tak więc charakter mój ukształtowali rodzice, a drogę naukową dwoje mistrzów. Pierwszym był prof. Roman Kozłowski, doktor honoris causa kilkunastu uczelni, w tym wszystkich najlepszych, sam zresztą skończył Sorbonę i zakładał uniwersytet w Boliwii. Wielki człowiek, światowej klasy uczony. Jako ciekawostkę powiem, że od Amerykańskiego Towarzystwa Geologicznego dostał w uznaniu zasług wazę pół kilo medal z prawdziwego złota, ale nigdy go nawet nie widział, bo Amerykanie nie mogli go przesłać, a profesor zbyt już był wiekowy, by odważyć się na tak daleką podróż. Prof. Kozłowski założył Instytut Paleobiologii PAN w Warszawie i zrewolucjonizował polską paleontologię, bo przed nim zupełnie nie istniało w niej biologiczne podejście. Paleologia ograniczała się do zaszufadkowania obiektu – co przedstawia i z jakiego okresu pochodzi. Dopiero prof. Kozłowski zwracał uwagę na kontekst, wzywał do odczytania z tego śladu w skale, jak był zbudowany dany organizm, czym się odżywił, jak żył. Jego zasadniczym osiągnięciem było przeniesienie graptolitów z bardzo prymitywnych jamochłonów do półstrunowców, a wywiódł dowód z porównania graptolitów ze współcześnie żyjącymi pióroskrzelnymi, co przedtem było nie do pomyślenia. To były wręcz detektywistyczne zagadki.

## Start z piątką

Wykłady jego były wprost doskonałe: spokojne, logiczne, klarowne, oczywiście bez czytania, zawsze na bieżąco w stosunku do najnowszych osiągnięć w świecie. Uczyliśmy się z notatek z jego wykładów, wystarczyły

za bardzo dobry podręcznik. Był raczej z dystansem do ludzi, typ XIX-wiecznego dżentelmena. Egzamin u niego rozpoczynał się od podania studentowi kilku okazów i dania mu 10 minut na podanie ich nazw i okresu, z jakiego pochodziły. Student się zastanawiał, a profesor w tym czasie wychodził do drugiego pokoju, by nie przeszkadzać, po czym wracał po dokładnie 10 minutach. Startowało się z piątką: każda pomyłka oznaczała jeden stopień mniej. Jeśli docierało się do dwójki, egzamin na tym się kończył. Jeśli nie, znowu miało się piątkę i profesor zadawał trzy pytania. Każda pomyłka oznaczała jeden stopień niżej. Ja wymieniałem wszystkie okazy, przy jednym pytaniu się pomyliłem, ale zaraz naprawiłem swoją pomyłkę, lecz profesor powiedział, że przecież nie musiałem mówić bez zastanowienia i dostałem 4, z czego byłem i tak bardzo dumny. Znam tylko jedną osobę, która dostała u prof. Romana Kozłowskiego piątkę – to obecna profesor Ewa Roniewicz z d. Wojakiewicz. Pamiętam też koleżankę, która dostała u niego pierwszą w życiu dwójkę: leżała na schodach i strasznie ryczała. Jednak te egzaminy, przy całej surowości, nie były stresujące – kryteria były jasne, profesor był sprawiedliwy, niktogo nie wyróżniał, cały czas zachowywał życzliwość i spokój, no i... każdy z nas choć przez chwilę miał piątkę!

## Spirifer elegans

Prof. Kozłowski nauczył mnie metodologii i do dziś bardzo wiele z tego, co wiem z paleontologii, wiem od niego, choć to nie on sprawił, że wybrałem właśnie ten kierunek. Wówczas po I roku miało się bardzo dużo praktyk terenowych, a oprócz tego dużo jeździliśmy sami, by zobaczyć to i owo (boleję, że dziś tych praktyk, opłacanych przez Uniwersytet jest dużo mniej). I w Górach Świętokrzyskich, w dolinie Dobrochny, rzeczki przecinającej osady dewońskie, zobaczyłem w łupku szkielet ramienionoga *Spirifer elegans*. Przypominał skrzydła jaskółki. Zrobił na mnie takie wrażenie, że postanowiłem iść na paleontologię. Bardzo zdziwiło to pewnego profesora, który wówczas rozdzielał specjalności. Wszyscy chcieli iść na geologię, ale prawo do jej wyboru mieli tylko najlepsi studenci. Kiedy więc przyszła kolej na mnie, zapytał: – „Pan na geologię?” Nie, na paleontologię – odpowiedziałem. Nie mógł uwierzyć, że dobrze zaliczywszy praktykę, nie akceptuję jego oferty.

## Paleozoologia była jej pasją

A drugim moim mistrzem, już tu w Poznaniu, była niezwykła kobieta, prof. Maria Różkowska. Była studentką pierwszego naboru na Uniwersytet Poznański w 1919 roku. Urodziła się więc na początku XX wieku, w rodzinie wiejskiego nauczyciela, w czasie, gdy zdecydowana większość dziewcząt nie miała aspiracji naukowych. Tak bardzo pragnęła się uczyć, że zdobyła stypendium na naukę w średniej szkole – rodzice jej nie mieli na to pieniędzy, a stypendia te w zasadzie przeznaczone były dla chłop-

# klej szlachetności



ców – w ich naukę się inwestowało. Postawiono jej taki warunek: jedna uwaga lub jedna ocena poniżej dobrego oznaczają natychmiastowe odebranie stypendium. Myślę, że ta presja odbierana w niezyczliwym jej otoczeniu niemieckiej szkoły zwichnęła trochę jej psychikę: nie potrafiła w życiu przeciwstawić się niesprawiedliwemu szefowi, choć była osobą twardą i odporną psychicznie.

W latach 30. prof. Różkowska odeszła z Uniwersytetu i nie pracowała naukowo, co nie do końca rozumiem, bo paleozoologia była jej życiem, jej pasją. Potem przyszła okupacja. Mąż był w oflagu, a ona wysiedlona gdzieś za Lublin, z trójką dzieci. Dzięki doskonałej niemieckiej, której piękno zadziwiała samych Niemców, zarządzała jakimś majątkiem. Wspominała to jako bardzo ciężkie czasy. Byli tam Sowietci, partyzantka ludowa, AK-owcy, no i Niemcy i, jak mówiła pani profesor, nigdy nie było wiadomo, jaka opcja łomocze w nocy we drzwi i jak się zachować, by ocalić życie swoje i dzieci.

Po wojnie specjalnie dla niej utworzono w Poznaniu Pracownię Paleozoologii PAN i choć miała zajęcia na Uniwersytecie, nigdy na niego nie chciała wrócić.

## Być głupszym od koralowca

Ona nauczyła mnie pokory. Mówiła: „Panie Jurku, ile się pan nie nauczy i tak Pan będzie głupi w porównaniu z jednym koralowcem. Niech Pan liczy się z tym, że za 10 lat, to co Pan osiągnął, może okazać się nie do końca prawdziwe lub nieważne. Niech Pan mimo to stara się robić wszystko jak najlepiej i nigdy nie kończy pracy naukowej, zostawiając coś, co mógłby Pan przy pewnym

wysiłku rozwiązać.” Ta skromność, pokora są bardzo potrzebne. Miałem kolegę, który nie publikował, bo chciał stworzyć największą, najbardziej genialną monografię i mimo wielkiej wiedzy, w rezultacie zmarł, nie zostawiając po sobie nic. Wykłady jej nie były najlepsze – nie miała charyzmy wykładowcy, a egzaminować nie cierpiała, całkowicie oddając to mnie.

Profesor Różkowska miała imponującą wiedzę: jej praca o koralowcach – sprzed 47 lat! – nie schodzi ze spisu literatury, ma ciągłą rangę światową. Umierając na raka, w szpitalu, jeszcze pisała: jej ostatnia, również doskonała praca, wyszła już po jej śmierci.

Była bardzo skromna, nie dbała o siebie, nie pociągała ją splendory. Nic nie robiła na pokaz. Nie jeździła na przykład za granicę, choć dostawała mnóstwo zaproszeń, czasem wręcz z zakupionymi biletami – to do niej przyjeżdżali uczeni z całego świata.

Zarabiała nieźle, jak na ówczesne czasy, jednak te pieniądze szły na bliskich lub na biednych. Przed II wojną światową opiekowała się z pasją biedotą na Marcelinie, wielu zawdzięczało jej swój byt. Sama nie jadła na przykład masła, bo uważała, że jest za drogie. Widzę ją, jak kilka kromek chleba smaruje cieniutką resztką margaryny, zajada i mówi ze śmiechem: „wszystko jedno wórn czy welna, byle kiszka była pełna”. Ktokolwiek od niej czegoś chciał, swoje sprawy odsuwała natychmiast na bok.

Siwa pani, kobieta wielkiej szlachetności, niezwykła. Nie tylko jej nigdy nie zapomnę, ale – po rodzicach – jest osobą, którą darzę największym szacunkiem. Bardzo było to bolesne, że gdy zmarła w 1979 roku i prosiłem ówczesnego rektora Uniwersytetu, by wydelegował kogoś na pogrzeb, usłyszałem, że nie jest tym zainteresowany. Warto choć tu przypomnieć tę niezwykłą postać.

**Maria Rybicka**

15-lecie STiJO

# Dobra droga do kariery

Szkolę Tłumaczy i Języków Obcych UAM można opisać używając przymiotników zaczynających się od samych „naj”: najlepsza, najstarsza, o największym prestiżu, z najnowocześniejszym laboratorium w Polsce. A jej absolwenci stanowią najliczniejszą grupę polskich tłumaczy w instytucjach europejskich.

STiJO UAM powstała 5 lutego 1992 roku, jako jednostka pozawydziałowa. Po trwających przez ponad rok rozmowach z dziekanem Wydziału Neofilologii, prof. Tadeuszem Zgólką, przysłała kadra z dyrektorem Witoldem Skowrońskim na czele zdecydowała się na nowoczesny, zachodnioeuropejski model kształcenia. Członkowie zespołu dydaktycznego musieli spełniać jednocześnie dwa warunki: prowadzić działalność edukacyjną i być czynnymi zawodowo tłumaczami. Na wzór zachodnioeuropejskich szkół o podobnym charakterze miały to być studia podyplomowe. – Nasz zawód wymaga dojrzałości, do której osiągnięcia nie wystarczy 7–8 lat pracy z językiem w liceum i w okresie normalnych studiów – wyjaśnia dr Skowroński. Postanowiono kształcić tłumaczy, którzy dzięki znajomości słownictwa z takich dziedzin jak sądownictwo, gospodarka czy media z łatwością odnajdą się na rynku pracy. Choć Polska miała stać się członkiem UE dopiero 12 lat później, już w 1992 roku zakładano, że przyszli absolwenci znajdą też pracę jako tłumacze w instytucjach europejskich.

## Trudy nauki

Nauka w szkole trwa dwa lata i odbywa się w trybie weekendowym (w każdym tygodniu słuchaczy obowiązuje 16 godzin zajęć). Tłumaczy kształci się w dwóch programach, polsko-angielskim i polsko-niemieckim. Po pierwszym roku studenci dzieleni są na tłumaczy pisemnych i konferencyjnych (ci stanowią mniej liczną grupę). W przeciwieństwie do większości jednostek podyplomowych, w których kryterium przyjęcia jest opłacenie czesnego, tu organizuje się trudne egzaminy wstępne. Oprócz wiedzy o języku i danym obszarze kulturowym, kandydaci muszą także napisać po polsku esej argumentacyjny. Ani to, ani stosunkowo niewielki odsetek osób, którym udaje się pomyślnie zdać egzamin dyplomowy, nie odstrasza chętnych. – W szkołach średnich dyrektorzy cieszą się, gdy maturę zda 100% uczniów. My cieszymy się, gdy studia kończy pozytywnie 50-60% grupy – twierdzi dr Skowroński. – Dzięki temu ręczymy za ich wysoki poziom. Nie zależy nam na zwiększaniu liczby studiujących, bo nie chcemy dawać fałszywej nadziei osobom, którym brak predyspozycji do zawodu tłumacza – dodaje. Egzaminom dyplomowym przyglądają się przedstawiciele Służby Tłumaczy przy Komisji Europejskiej (SCIC), którzy „wylapują” najzdolniejszych studentów. – Byli słuchacze, którzy obecnie pracują w Brukseli, mówią, że nasz egzamin bywa trudniejszy niż ten organizowany przez SCIC – uśmiecha się dr Skowroński.



Dr Witold Skowroński był także tłumaczem prezydenta George

## Stawiamy na praktykę

Podczas 15 lat zmieniał się program studiów. Początkowo osoby, które nie zdały egzaminu wstępnego, mogły przez rok uczęszczać na zajęcia językowe i w kolejnym roku dostawały się do szkoły. Później pomysł ten zarzucano. Od początku szczególną wagę przykładano do zajęć praktycznych, które stanowią 90% wszystkich przedmiotów. Celem studiów nie jest nauka języka, który powinien już być opanowany, a raczej doskonalenie technik tłumaczeniowych. W nauce nie korzysta się z podręczników. Wykładowcy, którzy na co dzień pracują przecież jako tłumacze, adaptują m.in. te z oryginalnych tekstów instytucji europejskich, które nie są utajnione.

Przez lata zmienili się również studenci. Ci dzisiejsi są lepiej przygotowani i lepiej znają język. Na zajęcia przyjeżdżają co tydzień z całego kraju: z Warszawy, Szczecina, Jeleniej Góry. Wbrew pozorom, wielu z nich nie jest wcale absolwentami filologii. – Uczymy osoby po socjologii, europeistyce, a jedna ze słuchaczek jest z wykształcenia kompozytorem – wyjaśnia dyrektor. W STiJO zatrudnionych jest już 4 absolwentów uczelni, którzy po zdobyciu praktyki, wrócili i kształcą kolejne pokolenia słuchaczy.

## Kontakty zagraniczne

Dzięki kontaktom zagranicznym, m.in. z Międzynarodowym Stowarzyszeniem Tłumaczy Konferencyjnych (AIIC) w Genewie, pracownicy ciągle mogą podnosić kwalifikacje. AIIC zrzesza 2,7 tys. najlepszych specjalistów w swojej dziedzinie. Z Polski należy do niego 10 osób, wśród nich troje poznaniaków, wszyscy związani ze STiJO. W 1994 r. szkoła była najmłodszą jednostką podyplomową w Polsce, korzystającą z programu TEMPUS. Pracownicy i słuchacze wyjeżdżali m.in. do szkół tłumaczy w Mons i Kopenhadze. Dzięki temu projektowi STiJO zyskała również ośmiokabinową aparaturę marki DIS, służącą do nauki tłumaczenia symultanicznego. To największe i najlepiej wyposażone laboratorium językowe w Polsce zamontowano w D. S. „Hanka”. Sukcesy nie przeszkadzają jednak snuć planów na przyszłość. – Główną siedzibę mamy przy ul. Międzychodzkiej, ale zajęcia odbywają się również w budynku HCP oraz „Hance”. Marzy nam się, że kiedyś wszystkie zajęcia prowadzone będą w jednym budynku – snuje plany dyrektor Skowroński.

Ewa Woznińska



W. Busha

# Tłumacz jak astronauta

Rozmowa z dr. Witoldem Skowrońskim, dyrektorem Szkoły Tłumaczy i Języków Obcych UAM, wybitnym tłumaczem konferencyjnym prezydentów, papieży i koronowanych głów

## • Na czym właściwie polega praca tłumacza?

Wyjaśnijmy na początku, że pod polską nazwą tego zawodu kryją się dwa różne zawody, które w językach obcych określa się odrębnymi terminami. Tłumacz pisemny (ang. translator, niem. Übersetzer) i tłumacz konferencyjny (ang. interpreter, niem. Dolmetscher) pracują bowiem w odmienny sposób. Pierwszy musi posiadać benedyktyńską cierpliwość, czasami przez wiele godzin wertując książki i leksykony, by znaleźć jedno, najlepiej pasujące do kontekstu słowo. Z kolei w zawodzie tłumacza konferencyjnego wielką rolę odgrywają odporność na stres i błyskawiczne podejmowanie decyzji tłumaczeniowych. Wyróżniamy tu dwa podstawowe rodzaje tłumaczenia konferencyjnego: symultaniczne, w kabinie dźwiękoszczelnej, gdy słuchając wystąpienia w jednym języku tłumacz przekłada je jednocześnie na inny język oraz konsekutywne. Wówczas mówca wypowiada się przez 5-8 minut bez przerwy, w tym czasie tłumacz specjalnym sposobem notuje jego wypowiedź, a następnie dekoduje notatki i wykonuje tłumaczenie. Według badań WHO tłumacz symultaniczny to trzeci najbardziej energochłonny zawód na świecie, tuż za astronautą i pilotem wojskowych myśliwców odrzutowych. Te trzy profesje łączą konieczność podejmowania decyzji w ułamkach sekund.

## • Czy zdarza się, że tłumacz zmienia słowa mówcy?

Już św. Hieronim, powiedział w IV wieku, że „nie tłumaczy się słów na słowa, tylko treść na treść”. Oczywiście nie wolno od siebie dodawać innych informacji, „cenzurować” wypowiedzi lub zmieniać jej sens, ale nie chodzi też o to, by przekładać potknięcia gramatyczne mówcy na wypowiedź zawierającą błędy gramatyczne

w drugim języku. Tłumaczenie jest podobne do jedzenia tortu, złożonego z wielu warstw: jedna z nich to warstwa werbalna – językowa, druga to kontekst społeczny i kulturowy danego wydarzenia, kolejna warstwa to kinetyczne aspekty interakcji językowej. Podobnie jak nikt nie kroi tortu w poprzek, w tłumaczeniu nie można poprzestać na przekładzie tylko jednego aspektu wypowiedzi. Jest wiele sytuacji społecznych, które wymagają tłumaczenia dynamicznego, w którym słuchacze wręcz nie dostrzegają, iż „produkt końcowy” powstaje w wyniku tłumaczenia. Tłumaczenie profesjonalne, zarówno pisemne, jak i konferencyjne, stawia tłumaczom wysokie wymagania z zakresu kultury docelowej. Na przykład złe tłumaczenie dowcipów lub ważnych oficjalnych oświadczeń politycznych na inny język może prowadzić do poważnych zaburzeń komunikacyjnych, a czasem spowodować zaostrzenie stosunków międzynarodowych.

## • Czym różni się praca z osobami z pierwszych stron gazet od zwykłej konferencji?

Z punktu widzenia tłumaczeniowego niczym: zawsze trzeba być dobrze przygotowanym do pracy i jak najwinniej oddać sens wypowiedzi w drugim języku. W polityce rola tłumacza bywa za to bardziej eksponowana. Wyobraźmy sobie, do czego mogłoby doprowadzić niewłaściwe tłumaczenie przemówienia prezydenta Iranu dotyczącego rozbudowy arsenału nuklearnego... Na całym świecie zdarza się, że politycy popełniają błędy, jednak by „zachować twarz”, winę zrzucają na tłumaczy twierdząc, że wypowiedź lub oświadczenie zostało źle przetłumaczone. Pod rygorem utraty całego swojego dorobku zawodowego, tłumacz musi zachować dyskrekcję. Jak wielkie to ma znaczenie świadczy fakt, iż jeszcze w czasie II wojny światowej zdarzało się, że Niemcy zabijali tłumaczy po wykonaniu przez nich pracy. Dziś na szczęście nam to nie grozi, ale podpisujemy tzw. certyfikaty bezpieczeństwa, czyli świadectwa upoważniające tłumacza do dostępu do tajnych danych. Nie dziwny się więc, że tłumacze niechętnie mówią o tym, o czym tłumaczyli...

## • Ale mogą mówić, kogo tłumaczyli...

W swojej karierze miałem okazję pracować z wieloma znanymi postaciami, co dało mi wiele satysfakcji zawodowej. Tłumaczyłem m.in. prezydentów Lecha Wałęsę, Aleksandra Kwaśniewskiego i Lecha Kaczyńskiego, George'a Busha, George'a W. Busha i innych. Szczególnym przeżyciem była dla mnie jednak praca podczas 5 pielgrzymek do Polski Jana Pawła II. W czasie trzech ostatnich, podobnie jak podczas pierwszej pielgrzymki Benedykta XVI do naszej ojczyzny, byłem koordynatorem zespołu tłumaczy papieskich. Duże wrażenie zrobił też na mnie światowej sławy skrzypek Yehudi Menuhin, któremu miałem przyjemność asystować w roli tłumacza podczas jego wizyty w Polsce. Na życzenie strony brytyjskiej byłem wraz z kolegą z Warszawy tłumaczem królowej Elżbiety II i księcia Filipa podczas ich jedynej oficjalnej wizyty w Polsce.

W swojej pracy zawodowej zetknąłem się również z niektórymi niezwykle kontrowersyjnymi przedstawicielami świata polityki i biznesu. Z całą pewnością do tej grupy osób zaliczyłbym obecnego na Szczycie Ziemi w Johannesburgu znanego z okrucieństwa prezydenta Roberta Mugabe.

I w tym zawodzie są blaski i cienie. Ja traktuję tłumaczenie i dydaktykę tłumaczeniową nie jako zawód, lecz jako powołanie. Mimo, że coraz więcej ludzi coraz lepiej włada językami obcymi, tłumacze odgrywają i jeszcze długo odgrywać będą istotną rolę w zbliżaniu kultur i społeczeństw, a także w wymianie poglądów w wielojęzycznym świecie.

Rozmawiała Ewa Wozińska

słowa  
słowa · słowa

# Student w podróży



Zgodnie z rozporządzeniem Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego w Polsce od roku akademickiego 2007/2008 obowiązywać ma nowy trójstopniowy model studiów. Zmiany w systemie kształcenia wprowadzone zostały zgodnie z założeniami Deklaracji Bolońskiej, w której zobowiązano się do budowy europejskiego obszaru szkolnictwa wyższego do 2010 roku.

O Procesie Bolońskim z **prof. dr hab. Marią Ziółek**, promotorem Procesu Bolońskiego i koordynatorem ECTS na UAM rozmawia Magdalena Ziółek.

## • Co nazywamy Procesem Bolońskim?

– Są to działania, które mają na celu budowę europejskiego obszaru szkolnictwa wyższego. Jest to proces, który nie polega na ujednoczeniu, ale na harmonizacji systemu kształcenia. Zależy nam na stworzeniu takich struktur szkolnictwa wyższego, które umożliwiłyby mobilność studentów i kadry naukowej. Proces Boloński został zapoczątkowany w 1999 roku, kiedy to w Bolonii przedstawiciele ministerstw 29 krajów, w tym Polski, podpisali deklarację, zakładającą budowę wspólnej przestrzeni szkolnictwa wyższego. Obecnie liczba sygnatariuszy wynosi 46 krajów. To bardzo dużo, więcej niż członków Unii Europejskiej.

## • Jakie są założenia?

– Jednym z głównych założeń było stworzenie dwustopniowego modelu studiów: I stopień typu Bachelor, w polskich realiach jest to licencjat albo inżynier, i II stopień typu Master, czyli magister w Polsce. W 2005 r. na spotkaniu w Bergen dołączono III stopień doktorski i od tego momentu mówi się o trójstopniowości studiów. U źródeł tego procesu leży też idea, aby studenci „podróżowali” i zdobywali wiedzę na różnych uczelniach. Aby ułatwić zaliczanie okresów studiów w różnych ośrodkach, opracowano system ECTS (European Credit Transfer System).

## • Za co przyznaje się punkty?

– Punkty ECTS odpowiadają efektom kształcenia, których uzyskanie wymaga od przeciętnego studenta określonego nakładu pracy. Rozporządzenie Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego z dnia 3 października 2006 r. w sprawie warunków i trybu przenoszenia osiągnięć mówi, że jeden punkt ECTS to ok. 25–30 godzin pracy przeciętnego studenta. Pracy, która obejmuje nie tylko zajęcia organizowane przez uczelnię zgodnie z planem i programem kształcenia (np. wykłady, ćwiczenia, seminaria etc.), ale też wszelkie konieczne działania własne (np. przygotowanie do egzaminów, pisanie raportów, prac dyplomowych). Punkty przypisane są każdemu przedmiotowi lub blokowi przedmiotów. Student gromadzi je w toku studiów. Punkty są przyznawane dopiero wtedy, kiedy przedmiot zostanie zakończony jakąś

ewaluacją, najczęściej egzaminem. Osiągnięcia studenta są więc wyrażane za pomocą punktów ECTS.

## • Czy w takim razie student może chodzić na dowolne zajęcia, z różnych dziedzin, aby uzyskać dyplom?

– To nie jest takie proste – przełożenie akumulacji punktów na uzyskanie dyplomu. Studenci mogą gromadzić punkty nawet z rozmaitych dziedzin i wykazywać je w swoim życiorysie, dorobku, ale niekoniecznie musi się to kończyć jakimś określonym dyplomem. Student uzyskuje dyplom, jeśli uzyska założone efekty kształcenia, tj. wiedzę i umiejętności, których osiągnięcie zakłada dany cykl studiów. Jest to niewątpliwa rewolucja, jeśli chodzi o sposób podejścia do budowy programów studiów. Najpierw trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie, jakie kompetencje ma uzyskać student po ukończeniu danego cyklu studiów, a programy buduje się mając wizję, jaki poziom (zasób) wiedzy i umiejętności powinien reprezentować student po ukończeniu danego cyklu.

## • Czyli panuje dowolność. Program studiów zależy od władz danego wydziału?

– W tej chwili mamy w Polsce standardy, które obejmują około 40% wiedzy i umiejętności, które student powinien przyswoić w trakcie studiów. Standardy nie są „wymogiem” Procesu Bolońskiego, a w Polsce zostały wprowadzone na okres przejściowy. Nie powinno się narzucać treści programowych. Z drugiej strony, w środowisku akademickim jest zgoda na standardy. Wynika to z faktu, że w Polsce mamy dużą liczbę szkół wyższych (ponad 400 szkół wyższych), co jest ewenementem na skalę europejską. Dla ułatwienia zewnętrznej oceny jakości kształcenia w tych szkołach standardy są niezwykle cenne.

## • Czyli jak jakaś szkoła nie będzie reprezentowała właściwego poziomu, będzie ją można zamknąć?

– Nie uzyska akredytacji. Tu wchodzimy w inne zadania, które Proces Boloński założył, a mianowicie dbanie o jakość kształcenia. Jednym z elementów dbania o wysoką jakość jest jej kontrola. Ale należy przede wszystkim zadbać o wewnętrzne sposoby zapewniania jakości. Aby podnieść jakość kształcenia, trzeba mieć klarowny system punktów ECTS (dla I i II stopnia studiów), należy opracować dobre programy kształcenia, ale także musi być kontrola, jak te programy są realizowane. Czy są warunki na ich realizację. Myślę tu o warunkach: lokalowych, laboratoryjnych, jeżeli są to kierunki doświadczone. Ważne jest też, aby ta jakość była oceniana przez studentów.

## • Wróćmy do standardów. Mówiła Pani, że stanowią etap przejściowy?

– EUA (European University Association) zaleca zgodnie z uzgodnieniami Procesu Bolońskiego budowę krajowych struktur kwalifikacji. W momencie, gdy takie struktury powstaną, będzie można odejść od standardów. Struktura kwalifikacji mówi o tym, co absolwent danego stopnia studiów powinien wiedzieć i jakie mieć umiejętności. Będzie to korzystne też dla pracodawców. W chwili obecnej, na rynku pracy, licencjat jest całkowicie nierozpoznawalny.

Minister powołał już grupę roboczą, która ma opracować krajową strukturę kwalifikacji (KSK). Droga jest jeszcze daleka, mam jednak nadzieję, że przez 2007 rok KSK zostanie opracowana.

Dziękuję za rozmowę



# Razem o przyszłości kontynentu

**P**o raz ósmy Ślubice stały się areną debaty europejskich naukowców – w tym roku z Hiszpanii, Niemiec, Ukrainy, Turcji, Francji i Polski, którzy przyjęli zaproszenie Instytutu Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM, Europejskiego Uniwersytetu Viadrina oraz Collegium Polonicum do udziału w konferencji „Europa XXI wieku. Perspektywy i uwarunkowania rozwoju”.

W tym roku zbiegła się ona z 50. rocznicą podpisania Traktatów Rzymskich i między innymi dlatego koncentrowała się wokół: perspektyw dalszego poszerzania Unii Europejskiej, znaczenia wspólnoty doświadczeń historycznych dla współpracy w warunkach członkostwa, podziałów kulturowych, politycznych i ekonomicznych między „starą” i „nową” Europą, porozumienia grup interesów i elit politycznych we wspólnym lobbowaniu, roli środków społecznego przekazu w popularyzowaniu idei integracji europejskiej i kreowaniu wizerunku instytucji europejskich. Wiele emocji wzbudziła dyskusja nad możliwością nowego typu politycznego podziału na „centrum” i „peryferie Europy” oraz skutków, jakie może to zrodzić. Uczestnicy zwracali ponadto uwagę na bariery i uwarunkowania rozwoju kontynentu i Unii Europejskiej w obliczu globalizacji i międzynarodowego terroryzmu.

Obrady toczyły się w sesjach plenarnych i panelach tematycznych, które dotyczyły między innymi: środków społecznego przekazu, problemów społecznych, problemów globalnych, bezpieczeństwa europejskiego, rozszerzenia Unii Europejskiej, perspektyw rozwoju oraz stosunków polsko-niemieckich.

Nawiązując do roli Europy, jaką chciałaby ona odgrywać w świecie, prof. Teresa Łoś-Nowak z Uniwersytetu Wrocławskiego zauważyła, że może ona stać się aktorem gry politycznej w skali globalnej, o ile spełni określone warunki, wśród których wymieniła między innymi homogeniczność, wspólne siły zbrojne („żeby polem bitwy nie były biurka Brukseli a armia papierowa”), silniejsze związki gospodarcze oraz faktycznie wspólna polityka zagraniczna. Zwróciła ponadto uwagę, że nadal wśród państw członkowskich dominuje tendencja do „gry w pojedynkę” a nie skoordynowanej polityki, jako przykład przywołała zbrojenia poszczególnych państw. Należy jednak pamiętać – co zauważył – prof. Frank R.

Pfetsch z Uniwersytetu w Heidelbergu, że wraz z kolejnymi rozszerzeniami Unia Europejska staje się tworem coraz bardziej heterogenicznym. Podczas dyskusji nie sposób było uniknąć tematu masowej emigracji zarobkowej Polaków, w tym – coraz częściej – młodych i dobrze wykształconych, na co zwróciła uwagę prof. Teresa Sasińska-Klas. Podkreśliła, jeżeli wziąć pod uwagę aspekt ekonomiczny, że Polacy kierują się ku centrum, nie darząc jednocześnie zaufaniem instytucji europejskich. Wielka tutaj rola środków społecznego przekazu, które powinny rzetelnie informować społeczeństwa europejskie o zasadach funkcjonowania Unii Europejskiej i idei integracji kontynentu. Ich rola nie powinna się kończyć wraz z akcesją któregoś z państw.

W tak charakterystycznym miejscu jak Collegium Polonicum w Ślubicach, położonym niemal nad graniczną Odrą, nie mogło zabraknąć głosu o roli Niemiec w integracji Polski z zachodnią Europą. Prof. Bogdan Koszel z INPiD UAM zwrócił uwagę na najważniejsze pola konfliktów i współpracy pomiędzy sąsiadami, ubolewając nad ochłodzeniem wzajemnych relacji, czego przykładem może być odwołanie dotychczasowego przewodniczącego Komisji Spraw Zagranicznych Parlamentu Europejskiego, Elmara Broka, wielce zasłużonego dla Polski.

Nadal otwarte pozostaje pytanie o pożądane kierunki zmian w Europie w przyszłości i zadania wynikające z tego zarówno dla polityków, jak i naukowców, dziennikarzy i – o czym nie można zapominać – mediów. Prof. Eriq Banus z Uniwersytetu Navarra – który podczas ślubickiej konferencji w 2006 roku wzbudził wiele emocji stwierdzeniem, że Hiszpanie w ogóle nie interesują się polityką i Unią Europejską, a 60% jego rodaków nie zna stolicy Łotwy – w swoim wystąpieniu podkreślił, że przyszłość należy do dialogu interkulturowego, który ma spajać społeczeństwa europejskie. Jak wykazał na przykładzie z historii, wszystkie sukcesy zjednoczonej Europy były efektem dialogu. Wokół tych i wielu innych tematów toczyć się będą zapewne dyskusje podczas przyszłorocznej konferencji. Uczestnicy konferencji zgodzili się, że Europa w dotychczasowym rozumieniu jest już niebytem historycznym, a Stary Kontynent wchodzi w nowy etap, w którym związane są nowe wyzwania, ale i nowe potencjalne korzyści.

**Adam Barabasz, Marcin Piechocki**

świat  
się kręci

# Krótką historia pe

Globus jako przestrzenny model kuli ziemskiej lub sklepienia niebieskiego znany był już w starożytności. O przyjęciu tezy o kulistości ziemi, pomimo braku dokładniejszych jej pomiarów, świadczy globus wykonany przez greckiego bibliotekarza Kratesa z Mallos ok. 150 lat p.n.e. O globusie tym wiemy dzięki przekazom historycznym

Dużo łatwiej spotkać informacje o antycznych czy średniowiecznych globusach nieba, opartych na pomiarach dawnych astronomów. Wspaniałe ich przykłady zachowały się do dziś – choćby słynny globus farnezyjski z II w. p.n.e., czy późniejsze o ponad tysiąc lat globusy arabskie. Dopiero ponowne odkrycie „Geografii” Ptolemeusza na początku XV wieku, wywołało prawdziwy renesans nauk o ziemi, w tym kartografii. Rozwój techniki, wynalezienie druku, odkrycia geograficzne, wszystkie te czynniki przyspieszyły rozkwit ośrodków naukowych w Niemczech, Włoszech czy Niderlandach. Pierwszy nowożytny globus ziemi zbudował kartograf i żeglarz Marcin Behaim z Norymbergii w 1492 roku. Od tego momentu zaczęła się nowa era w konstruowaniu i produkcji globusów. Wykonywano je z różnych materiałów i różnymi technikami. Znane przykłady globusów zrobionych z gipsu, drewna, masy papierowej, metalu, kamieni szlachetnych lub ze szkła. Treść na ich powierzchni była różnorodna, np. drukowana, rytowana, grawerowana lub rękopiśmienna. Swoją renesansową formę i treść, globus jako naukowy atrybut i dzieło sztuki zarazem, przeżywał na przełomie XVII i XVIII wieku. Później jego znaczenie nieco zmalało, by odzyskać je znowu pod koniec XIX wieku. Lecz wówczas był postrzegany bardziej jako nośnik informacji aniżeli piękny przedmiot.

Kolekcje globusów zawsze należały do rzadkości, dziś tylko nieliczne biblioteki i muzea w Niemczech, Austrii, Anglii czy we Włoszech mogą pochwalić się znaczącymi zbiorami. W Polsce prawie połowa wszystkich dawnych globusów przechowywana jest w Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wśród 35 zgromadzonych tu obiektów jest jeden szczególnie cenny – niewielkich rozmiarów Globus Jagielloński z 1510 roku. Pierwszy, który ukazuje zarysy nowo odkrytego lądu, Ameryki. Oglądając krakowskie globusy miejmy świadomość, że kiedyś stanowiły one wyposażenie uniwersyteckich pracowni służąc już kilkaset lat temu badaczom i studentom.

Kolekcja w Bibliotece Uniwersyteckiej w Poznaniu nie jest tak imponująca, gdyż składa się z trzech obiektów, jednak musimy wziąć pod uwagę ich rangę. Nasza Książnica posiada dwa globusy nieba (G. Mercatora i J. Cary z XVI i XVIII w.) i jeden globus ziemi. Przyjrzyjmy się ostatniemu z wymienionych nieco bliżej. Przeglądając biblioteczne archiwa znaleziono lakoniczną informację o transporcie „materiałów bibliotecznych” w ramach akcji zabezpieczania zbiorów. Miał on miejsce 21.IX.1945 roku i obejmował zbiory z Grabowa (powiat Sulęcín), w tym „stare globusy”. Stąd przypuszczenie, że wśród nich mógł być opisywany obiekt.

Interesujący nas globus ziemi powstał w 1632 roku w Rzymie jako pierwszy z pary (globus nieba pojawił się w 1636 roku). Tworzenie przez kartografów par globusów było wówczas częstym zjawiskiem. Jego autor Mattheus

Greuter (ok. 1566–1638) był kartografem, rytownikiem i grafikiem. Należał do niezwykle pracowitych i uniwersalnych twórców. Dziś jego dzieła to rarytasy kolekcjonerskie. W Strasburgu, swoim mieście rodzinnym, pobierał nauki rytowania i rysunku i rozpoczął działalność zawodową. Tu i po kilku latach w Awinionie rozwijał swój kunszt tworząc pierwsze mapy i grafiki. Wynalazł własny krój pisma zastosowany później w jego kartograficznych opracowaniach. Ok. 1604 roku Greuter przeniósł się do Rzymu, gdzie w pełni rozkwitł jego twórczy talent. Właśnie w Rzymie przez ponad trzydzieści lat tworzył swoje najszlachetniejsze dzieła. Inspirowała go różna tematyka: religia, mitologia, natura i architektura. Znakomicie spełniał się jako ilustrator książek, a talent kartografa i urbanisty nie zawodził go przy konstruowaniu planów i miejskich wedy. Dla Galileusza wykonał w 1608 roku plany rozmieszczenia plam słonecznych. W 1618 roku zrealizował pierwsze tak poważne projekty kartograficzne, jak wielki plan Rzymu i 12-arkuszową mapę Włoch. Obie prace pod względem naukowym i artystycznym nie miały w owym czasie sobie równych. Greuter był twórcą nowoczesnym, znakomicie zorientowanym we współczesnych trendach i technikach graficznych. Potrafił podpatrywać i korzystać z doświadczeń innych, zwłaszcza niderlandzkich kartografów, ale jego prace zawsze cechowała pełna oryginalność. Po 1630 roku podjął przygotowania do największego wyzwania w swoim życiu twórczym, skonstruowania pary globusów.

W trakcie prac konserwatorskich na poznańskim egzemplarzu wykonano szereg badań laboratoryjnych m.in. tomografię komputerową czy spektroskopię w podczerwieni IR. Dzięki nim dokładnie poznano budowę i materiały, z których globus został stworzony. Podstawą konstrukcji jest drewniana osnowa składająca się



# wnego globusa



z osi i umieszczonego w połowie krzyżaka z szerokich na blisko 20 cm desek. Na tym szkielecie wspiera się czasza wykonana z mieszaniny gipsu, papieru, płótna i specjalnego kleju. Całość po oszlifowaniu została oklejona papierem z naniesioną mapą świata. Arkusz mapy został specjalnie pocięty na 24 połączone na równiku segmenty, by łatwo można go było nakleić na kulę. Czaszę zaopatrzoną w mahoniową obręcz, czyli południk, osadzono na drewnianym, rzeźbionym, czworonożnym stojaku. Już po tak pobieżnym opisie budowy orientujemy się, jak poważnym przedsięwzięciem była produkcja globusów. Odbywała się ona w sporym warsztacie zatrudniającym grupę fachowców z wielu dziedzin. Zwyczajowo nakład, ze względu na wysokie koszty, osiągał nie więcej niż 50 egzemplarzy. Dzięki temu, że powierzchnia globusa została wykonana w technice miedziorytu, jej rysunek jest delikatny i bogaty w szczegóły. Niderlandzką stylistykę daje się zauważyć głównie w manierystycznej ornamentyce i dekoracjach. Na jednym z czterech kartuszy umieszczona jest dedykacja dla księcia Jacoba Boncompagno, pełniącego wysokie urzędy w Rzymie mecenasa sztuki. Wyjątkową ozdobę stanowią liczne elementy marynistyczne, jak np. morskie okręty i pływające potwory. Przygotowując mapę zastosowano dwa rzuty: ortogonalny i perspektywiczny. Ten pierwszy posłużył do przedstawienia zarysu kontynentów i sieci hydrograficznej, drugi do wyrysowania łańcuchów górskich i najbardziej zdumiewającego elementu treści mapy... muru chińskiego. Walory historyczne ujawniają się przy lekturze licznie rozmieszczonych na powierzchni globusa napisów. Występują one zarówno w kartuszach jak i przy określonych regionach. Związane bezpośrednio z odkryciami geograficznymi niosą informacje

o zjawiskach, krainach, zamieszkujących je ludziach i rady dla potencjalnych podróżników. Oto dwa przykłady (tłumaczenie z łaciny):

Napis na obszarze Ameryki Północnej: „Rejon ten jest opuszczony i płaski, ma wiele zwierząt: konie, krowy i owce. Grupami tu ludzie na terenach po polach obyczajem Tatarów dzikie pędza życie”.

Na Pacyfiku, poniżej zwrotnika koziorożca: „Magellan doniesiony do tych wysp, gdy nie znalazł na nich ani żadnych śladów ludzi, ani czegokolwiek dla użytku ludzi dogodnego, nazwał je nieszczęśliwymi”.

Globusy w XVI–XVIII wieku były przedmiotami luksusowymi, ich posiadanie lub wykorzystywanie nobilitowało. Stanowiły one wszechstronne źródło informacji z różnych dziedzin wiedzy: geografii, kartografii, historii czy astronomii. Dla Mattheusa Greutera stworzenie dzieła, które opisujemy, było niezwykle wyzwaniem i ukoronowaniem jego drogi zawodowej. Dziś dostrzegamy w jego pracy, poza przekazami historycznymi, głównie walory estetyczne. Naszym, bibliotekarzy i muzealników zadaniem jest więc pokazanie piękna zabytkowych globusów i ukrytej w nich magii. Chciałbym przytoczyć słowa autora umieszczone w kartuszu informacyjnym: „Rzecz ta sprawi przyjemność nie tylko zainteresowanemu geografii... Chcę zatem prosić wszystkich, żebyście naszą pracę przyjęli tak samo wdzięcznie, jak pilnie my do niej dokładaliśmy starań. Mateusz Greuter, autor wydał w Rzymie w r. 1632”.

Cóż, ruszajmy zatem zwiedzać ziemie oddalone i ogrzewane przez inne słońce.

Tekst i zdjęcia **Rafał Michałowski**  
Pracownia Kartograficzna  
Biblioteki Uniwersyteckiej

świat  
się kręci

# Ani student, ani pracownik

Niełatwe życie doktoranta zniechęca często najlepszych studentów

**D**oktorant to taki ani student, ani pracownik. Jako student posiada rodzinne ubezpieczenie zdrowotne do 26 roku życia. Jednocześnie, choć jest studentem, nie przysługują mu zniżki w komunikacji miejskiej. Pozycja doktoranta pełna jest takich paradoksów, toteż rok temu zebranie doktorantów na UAM miało bardzo burzliwy przebieg. Tym razem, choć prof. Sławomira Wronkowska-Jaskiewicz wręcz zachęcała do dyskusji, zgłaszania postulatów i brania spraw w swoje ręce, było bardzo spokojnie. Obowiązuje teraz nowe rozporządzenie w sprawie studiów doktoranckich z 19 grudnia 2006 r. (spóźnione o pół roku, ale zawsze), które kilka spraw reguluje.

Stypendia doktoranckie będą przyznawane na rok, a nie na 4 lata – co jest rozwiązaniem uczciwszym, zwłaszcza jeśli okaże się, że przyjęty doktorant zawodzi pokładane w nim nadzieje, czyli krótko mówiąc, nie pracuje. Rok temu krytykowano niejasne kryteria rekrutacji na studia doktoranckie; teraz opracowano regulamin rekrutacji, jasno te kryteria podając. Podobnie wyraźnie uzasadniony ma być powód przyznawania stypendiów naukowych. Prof. Wronkowska-Jaskiewicz twierdziła, że kryterium dobrych stopni z egzaminów to za mało; trzeba brać pod uwagę także przynajmniej zaangażowanie w dydaktykę. Zaniepokoił się tym doktoranci zaoczeni, którzy nie prowadzą zajęć. Co z nimi? – Nie muszą prowadzić – odpowiedziała prof. Wronkowska-Jaskiewicz – wystarczy, że będą aktywnie uczestniczyć, pomagać prowadzącemu, mogą też sporządzić jakiś nowatorski konspekt czy program zajęć.

Doktorantkom przysługuje urlop macierzyński, który nie jest wliczany do czasu przygotowania doktoratu. Studia można przedłużyć o rok z powodu ciężkiej choroby, opieki nad chorym w rodzinie lub dzieckiem do lat 4. Do

takiego przedłużenia uprawnia też prowadzenie długotrwałych badań naukowych. Wszystkim studentom studiów doktoranckich przysługują świadczenia socjalne, a także stypendium socjalne. Wynosi ono 300 zł, z możliwością podwyższenia o 200 proc. w uzasadnionych przypadkach. Prof. Wronkowska-Jaskiewicz martwił nieprzekraczalny próg dochodu na głowę, uprawniający do takiego stypendium – 572 zł – co z tymi, którzy założyli rodzinę, mają więcej wydatków, a przekraczają próg o kilka złotych? Niestety, przepisy są tu nieublagane i sztywne.

Co ze stypendiami zagranicznymi? Dyskutuje się w środowisku naukowym o wprowadzeniu punktów ETCS na studiach doktoranckich, ale prof. Wronkowska-Jaskiewicz uznała to raczej za nierealne. Pozostała także przy swoim stanowisku, że w przypadku dostania wysokiego stypendium zagranicznego nieetyczne jest pobieranie również stypendium krajowego, zważywszy przy tym, że na 1350 doktorantów uniwersyteckich stypendia dostaje tylko 712 osób.

Na co skarżyli się na zebraniu doktoranci? Na biblioteki wydziałowe, które nie chcą wypożyczać książek, jako że doktorant to ani student, ani pracownik oraz na Bibliotekę Uniwersytecką, która wypożycza książki doktorantom, tak jak studentom: na miesiąc, bez możliwości przedłużenia. Prof. Wronkowska-Jaskiewicz prosiła o zgłaszanie wszystkich konkretnych przypadków tego typu, żeby je od razu wyjaśniać z dziekanami i bibliotekarzami. Podobnie prosiła, by zgłaszać sytuacje, kiedy narzuca się doktorantowi wiele dodatkowych godzin zajęć, nie płatnych za nie.

**Co ze zniżkami w komunikacji miejskiej?**  
Uniwersytecki samorząd doktorantów buntował tu także doktorantów innych uczelni, robiąc wokół tej sprawy

## Najważniejsze

Są ludzie, którzy drugiego człowieka widzą nie tylko od święta, a potrzebującym niosą pomoc przez cały rok. To wolontariusze, którzy również są obecni na naszej uczelni.

Szczególnie preżnie działają przy Wydziale Studiów Edukacyjnych. Chcąc sformalizować swą działalność, utworzyli oni **Wydziałowe Centrum Wolontariatu** Volontario. Wieloletnim i niezwykle zasłużonym opiekunem grupy jest Pani Grażyna Butrymowicz.

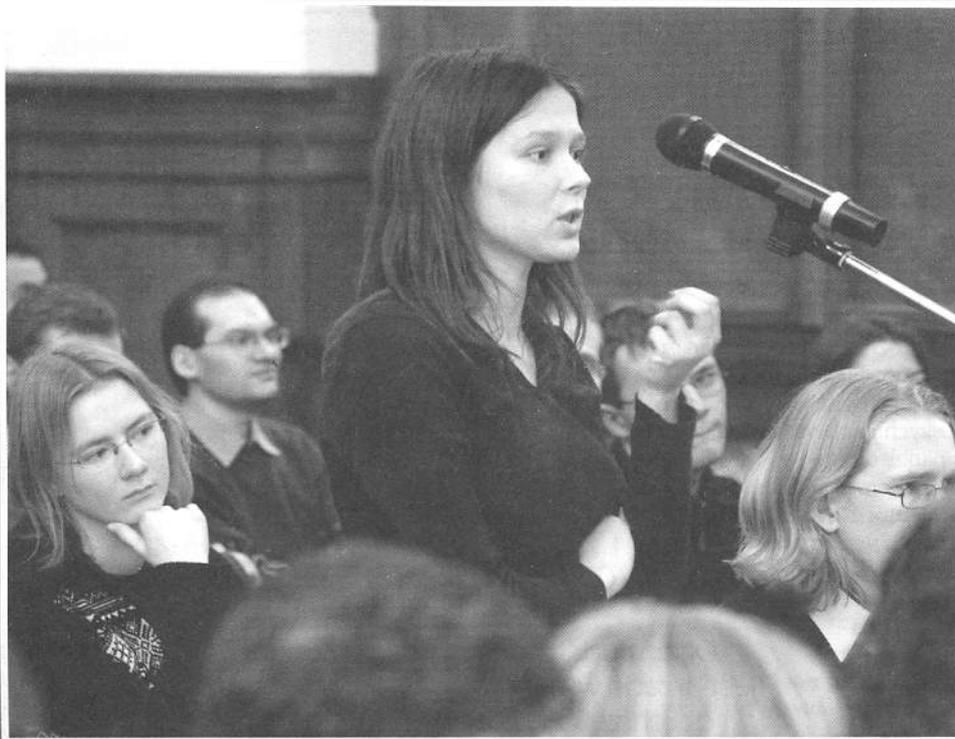
Volontario z miesiąca na miesiąc coraz bardziej rozwija skrzydła, wolontariusze starają się o regulacje prawne, które pozwolą im działać lepiej, które dadzą im większe pole manewru, starają się o szkolenia dla swych członków, aby byli profesjonalistami, a przede wszystkim starają się być tam, gdzie potrzebuje ich drugi człowiek.

Początki – od 2004 roku działalność wolontariacka studentów WSE była spontaniczna, uzależniona od potrzeby chwili, potem rozpoczął się „profesjonalny wolontariat”. Działalności wolontariackiej na WSE nadano formalne ramy i rozpoczęła się przygoda z Volontario. Wolontariusze od władz dziekańskich otrzymali pokój, telefon, komputer do swej dyspozycji, dzięki czemu mogli zacząć działać z jeszcze większą siłą. „Naszym zadaniem jest zrzeszanie młodych ludzi chcących być wolontariuszami. Celem naszego wolontariatu jest udzielanie wszelkiej pomocy ludziom potrzebującym jej i propago-

wanie postawy bezinteresownej troski o drugiego człowieka.” – czytamy w notatce dotyczącej zakresu działalności Volontario. Teraz trzeba było idee wcielić w czyn.

Akcja Rekrutacja – odbyła się 16 listopada 2005 r. na WSE, jej celem było propagowanie idei wolontariatu, a także zebranie informacji o wolontariuszach oraz o osobach, które chciałyby zostać wolontariuszami. Studenci wypełniali specjalnie przygotowane kwestionariusze, akcja zakończyła się wielkim sukcesem – zgłosiła się ponad setkach chętnych młodych ludzi do bezinteresownej pracy.

Międzynarodowy Dzień Wolontariatu (5 grudnia) – czas jak najbardziej właściwy do prezentacji Wydziałowego Centrum Wolontariatu. Z tej okazji Volontario organizuje imprezy okolicznościowe połączone z kiermaszem wyrobów świątecznych. Wśród zaproszonych gości są też wolontariusze z innych organizacji. Na ostatniej imprezie z okazji Dnia Wolontariatu (5 grudnia 2006 r.) obecni byli m.in. przedstawiciele Regionalnego Centrum Wolontariatu, Fundacji „Mam Marzenie”, Stowarzyszenia Zastępczego Rodzicielstwa, Fundacji dr Clown, Biura Karier przy UAM. Podczas imprezy przedstawiciele poszczególnych organizacji mieli szansę na wymianę doświadczeń związanych ze swym wolontariatem. Każda organizacja miała dziesięć minut na prezentację własnej działalności. Atrakcją był też występ artystyczny uczestników Dziennego Domu Pomocy Społecznej



dużo szumu medialnego, co pewien efekt przyniosło, bo podobno jest dobry klimat w samorządzie miasta wokół decyzji o obniżce w MPK. – Klimat jest, ale zniżki ciągle nie ma – podkreśla dobitnie Adam Radzimski, doktorant z geografii.

– Ogólnie problem studiów doktoranckich ciągle nie jest rozwiązany – mówi prof. Sławomira Wronkowska-Jaskiewicz, Prorektor UAM, odpowiedzialna za studia doktoranckie. – Debata nad nimi ciągle trwa i zapowiadane są zmiany. Mówi się na przykład o dwóch ścieżkach tych studiów: jednej dla tych, którzy rokuja nadzieję na pracę naukową i drugiej dla tych, którzy chcą przez doktorat tylko podwyższyć swoje kwalifikacje zawodowe, ale nie pracować na uczelni. W marcu planujemy posiedzenie Senatu temu tematowi poświę-

cone, a Rada Główna Szkolnictwa Wyższego zaprosiła przedstawicieli doktorantów na dyskusję do Warszawy.

**Maria Rybicka**

• • W Poznaniu jest 3,3 tysiąca doktorantów, z czego prawie połowa na UAM. Część otrzymuje stypendium doktoranckie w wysokości nieco ponad 1000 zł, a część studiuje bez tego stypendium (na przykład na Wydziale Historycznym UAM 78 doktorantów otrzymuje stypendium, a 78 nie). W ciągu 4 lat muszą napisać doktorat.

O dodatkowym zatrudnieniu, doktorant musi powiadomić promotora. Wielu młodych dorabia na prawo i lewo, szczególnie, gdy założy rodzinę. To sprawia często, że ich kariera naukowa zostaje zachwiana.

## pierwszy krok

„Promień” z Poznania, a także seniorów z Domu Dniennego Pobytu z Szamotuł. Impreza ta była okazją do uhonorowania wybierających się wolontariuszy, szczególnie wyróżnienie otrzymała studentka WSE UAM, Aneta Sulejowska, która współpracując z Fundacją „Mam Marzenie” kilka razy dziennie chodzi do szpitala dziecięcego, do dzieci, które cierpią na choroby zagrażające ich życiu: czyta im bajki, organizuje im czas. Podczas grudniowej imprezy nie zabrakło także kiermaszu świątecznego – sprzedawane były ozdoby świąteczne wykonane przez osoby niepełnosprawne.

Międzynarodowy Dzień Wolontariatu to tylko jedna z wielu imprez organizowanych przez Volontario, obecnie, już przechodzi do tradycji, że obok codziennej pomocy potrzebującym, Volontario organizuje inne duże akcje, m.in. Dzień Dziecka, bal karnawałowy dla seniorów z Szamotuł, rajd wiosenny – „Studenci Dzieciom”, koncert andrzejkowy, koncert noworoczny.

Tegoroczny Koncert Noworoczny już za nami. Odbył się 10 stycznia w auli WSE. Był on okazją do posłuchania kolęd i pastorałek w wykonaniu wspaniałych artystów w zamian za drobną pomoc materialną. Dochód z koncertu został przeznaczony dla dzieci z wielkopolskich placówek opiekuńczo-wychowawczych.

Volontario – plany na przyszłość. Obecnie przewodniczącym jest Łukasz Fogel, a zastępcą Ewa Flaga. Zebrania odbywają się raz w tygodniu. Choć baza osób

chłonnych do pomocy jest spora, to tron centrum tworzy 10 osób. – Potrzebujemy ludzi do pracy i do zarządu. W tym roku planujemy stworzyć sekcję w Volontario, teraz jesteśmy na etapie przyporządkowywania osób do instytucji. Na razie prężnie działają dwie sekcje: Rodzinne Domy Dziecka oraz Szkoły i Przedszkola. Najbliższe plany na przyszłość to też organizacja balu karnawałowego dla seniorów i osób niepełnosprawnych z Szamotuł, potem rajd wiosenny, Dzień Dziecka. Będziemy też się starać nawiązać nowe kontakty. Czekamy i zapraszamy wszystkich, którzy są chętni do pomocy i do pracy na rzecz innych – mówi zastępca przewodniczącego Volontario, Ewa Flaga.

Dla studentów studiów edukacyjnych czy społecznych ważna jest praktyka, praktyka w obcowaniu z drugim człowiekiem, który po studiach ma stać się podmiotem pracy zawodowej. Wolontariat daje niepowtarzalną szansę wejścia w dorosłe życie zawodowe już z bagażem doświadczeń, a informacja wpisana w CV: „byłem / jestem wolontariuszem” to sygnał dla pracodawcy, że ma do czynienia z osobą chętną do niesienia pomocy innym, która nie boi się wyzwania i trudności, aktywną, odpowiedzialną, a przede wszystkim z doświadczeniem w pracy z ludźmi, która nie boi się „innych” od siebie, która wie, że w nowych wyzwaniach najważniejszy jest pierwszy krok.

**Grażyna Barabasz**

# Szansy i zagrożenia

**W** bardzo bogatym i urozmaiconym, kilkunastodniowym programie poznańskich obchodów X Dnia Judaizmu, o których pisaliśmy w numerze styczniowym „Ż.U.”, dla dalszych inicjatyw dialogicznych niezwykle inspirujący był panel dyskusyjny z udziałem wybitnych autorytetów na niwie relacji chrześcijan i Żydów. Wzięli w nim udział: inicjator Dnia Judaizmu w Kościele katolickim w Polsce, przewodniczący Rady ds. dialogu Religijnego Konferencji Episkopatu Polski, konsultor Papieskiej Komisji ds. Religijnych Relacji z Żydami abp metropolita poznański Stanisław Gądecki, prowadzący debatę – członek Komitetu Episkopatu Polski do Dialogu z Judaizmem oraz zarządu Polskiej Rady Chrześcijan i Żydów prof. Jan Grosfeld, „Człowiek Pojednania” roku 2000 ks. Manfred Deseleers z Centrum Dialogu i Modlitwy w Oświęcimiu, współprzewodniczący Polskiej Rady Chrześcijan i Żydów dr hab. Stanisław Krajewski (UW) oraz współzałożyciel Polskiej Rady Chrześcijan i Żydów, redaktor naczelny żydowskiego miesięcznika „Midrasz” Konstanty Gebert. Spotkanie odbywało się w Wyższej Szkole Nauk Humanistycznych i Dziennikarstwa Wśród wielu patronów Dnia Judaizmu jest też Rektor UAM, prof. Stanisław Lorenc.

## Dialog między religiami

Szukając odpowiedzi na pytanie tytułowe panelu „Co dalej z dialogiem chrześcijańsko-żydowskim w Polsce?”, jego uczestnicy przypomnieli, że dialog między religiami zmusza także do refleksji i dialogu wewnątrz danej tradycji. Jak zauważył prowadzący spotkanie prof. J. Grosfeld, obchodzony od dziesięciu lat Dzień Judaizmu nie jest podstawową rzeczywistością dialogu, bowiem ten rozwijał się już dużo wcześniej. Ustanowienie Dnia Judaizmu w Kościele katolickim w Polsce (1998 r.) jest owocem dojrzewania Kościoła w tym wymiarze (poza naszym krajem Dzień Judaizmu jest na razie obchodzony tylko we Włoszech i Austrii).

– Dzień Judaizmu jest przede wszystkim dla chrześcijan, aby wiedzieli, skąd pochodzą i że próba odcinania

Dzień Judaizmu jest przede wszystkim dla chrześcijan, aby wiedzieli, skąd pochodzą i że próba odcinania się od żydowskich korzeni kończy się katastrofą

się od żydowskich korzeni kończy się katastrofą – przypominał prof. J. Grosfeld. Zdaniem K. Geberta sporym problemem w rozwijaniu dialogu jest „deficyt Żydów”: – Miejsce realnych kontaktów zajmują stereotypy i uprzedzenia. Gdyby chrześcijanie w Polsce mieli większe szanse na przypadkowe spotkania z Żydami w życiu codziennym, o wiele łatwiej byłoby się poznać wzajemnie. A że takie spotkania mogą być bardzo owocne, potwierdza następująca historia. Otóż w czasie stanu wojennego do K. Geberta przyszedł jakiś człowiek i zapytał, czy przyjmie księdza po kolędzie. Będąc przekonany, że to jakieś nowe hasło konspiracji, którego nie zdążył poznać, potwierdził, że przyjmie. I oto w piątek pod wieczór, kiedy miał już przygotowany stół do kolacji szabatowej, dzwonek do drzwi. Otwiera, a tu ksiądz. Zaprasza go zatem do środka. Ksiądz podnosi rękę, by się przeżegnać i ta zawisa mu w górze przy słowach „Niech będzie po...”, bo w tym momencie zauważył, że jest w domu żydowskim. Tłumaczy się zatem, że miał potwierdzenie, iż w tym domu przyjmują kolędę... I został przyjęty, a rozmowa była tak owocna, że przyjaźnią się od tej pory.

## „Nieprzyjemna symetria”

Mankamentem dialogu jest, zdaniem K. Geberta, „nieprzyjemna asymetria”. Chrześcijanie po 1,5 tysiącu latach antysemityzmu mają za co przepraszać Żydów, problem polega jednak na tym, że „do przeprosin poczuwają się przywoici ludzie, zamiast <<drani>>, którzy nie przyjdą na takie spotkanie, tylko będą nas dalej zza rogu opluwać”. Najważniejszym zadaniem dialogu jest zatem zmierzenie się, każdej ze stron ze złem i błędami we własnej tradycji. Na wielką dysproporcję między Żydami i chrześcijanami zwrócił też uwagę S. Krajewski. Naturalną koleją rzeczy Żydzi w Polsce na ogół sporo wiedzą o życiu Kościoła, tradycjach chrześcijańskich itp., bo żyją wśród chrześcijan, natomiast wiedza chrześcijan (Polaków) o Żydach i ich religii jest wciąż bardzo mała, choć też wzrasta dzięki festiwalom, publikacjom, dyskusjom

## „Czerpiąc z korzenia szlachetnej oliwki”

Jako trwały owoc tegorocznych obchodów Dnia Judaizmu na szczególną uwagę zasługuje monografia pt. „Czerpiąc z korzenia szlachetnej oliwki. Dzień Judaizmu w Poznaniu 2004–2007” pod redakcją ks. dr. Jerzego Stranzy, który w estetycznie dopracowanym wydawnictwie zebrał wystąpienia wielu znakomych prelegentów uczestniczących w sympozjach, debatach naukowych, nabożeństwach itp. zorganizowanych z okazji Dnia Judaizmu w tym okresie (m.in. uczestników tegorocznych obchodów i sympozjum). Autorowi opracowania udało się też dotrzeć do wybranych tekstów z lat 1998–2003, które złożyły się na pierwszy rozdział książki. Równie cenny jest pomysł udokumentowania wystąpień ogromnie zasłużonych dla dialogu międzyreligijnego gości sympozjum z okazji 40-lecia ukazania się, przełomowej dla tej kwestii, soborowej

deklaracji „Nostra aetate” – o stosunku Kościoła katolickiego do religii niechrześcijańskich: „Monolog czy dialog? Judaizm. Chrześcijaństwo. Islam” (2005 r.). Jakie znamienne postacie nie zawahały się zamieścić swoich tekstów w tym wyborze, czytelnik dowie się z not o autorach dodanych na stronach tytułowych poszczególnych wystąpień. Interesującą lekturę uatrakcyjniają kończące każdy rozdział fotografie oraz dołączone na końcu książki plakaty i programy z kolejnych Dni Judaizmu, które stanowią dodatkową dokumentację niepowtarzalnych spotkań i wydarzeń. Dzięki wsparciu Rektora UAM, prof. Stanisława Lorenca, jednego z wielu patronów Dnia Judaizmu w Poznaniu, to bardzo ciekawe i cenne jako dokument opracowanie ukazało się w Wydawnictwie Naukowym Uniwersytetu im. A. Mickiewicza (Seria: „Nauki Teologiczne”, nr 7).

# dialogu

itp. na temat Żydów i ich tradycji. Z drugiej strony sama wiedza nie wystarczy, bowiem w dialogu najważniejsze jest pozytywne nastawienie partnerów oparte na wzajemnym szacunku i otwarcie. A to oznacza uznanie, iż „drugi” jest sobą, że ma swoją tożsamość religijną. Dopiero wtedy zrozumie się, co dla niego jest święte i co sprawia mu ból.

– Mnie na przykład cieszy chrześcijaństwo, ponieważ rozszerzyło kategorie biblijne na cały świat – wyznał S. Krajewski, dodając, że jednak Żydzi rzadko podzielają ten pogląd. – Tylko Bóg może nas wybawić – przypomniał hasło X Dnia Judaizmu abp S. Gądecki, dodając, że w Księdze Daniela, z której pochodzi cytat, ciąg dalszy myśli jest taki, że nawet jeśli Bóg nie wybawi młodzieńców poddanych próbie wierności w rozpalonym piecu, to i tak nie oddadzą czci bożkom. Zdaniem arcybiskupa jest to istota problemu, w którym od wieków boryka się ludzkość – pokusa zastąpienia Pana Boga człowiekiem lub jego wytworami (sztuką, ideologią, polityką itp.). Tej pokusie ulegli hitlerowcy, ale natura człowieka się nie zmienia, więc trzeba uważać, by nie zacząć oddawać czci bożkom, czyli w terminologii biblijnej: nie uprawiać bałwochwalstwa. Toteż w dialogu trzeba przypominać o pierwotnej jedności rodzaju ludzkiego, o pierwotnym pokrewieństwie i równości ludzi – dzieci jednego Boga pochodzących od Adama. Wszelkie różnice są wtórne. Z własnych obserwacji metropolita poznański widzi, że dialog międzyreligijny, także na najwyższym szczeblu, najowocniej rozwija się w wymiarze konkretnych wspólnych działań, np. na rzecz ludzi bezdomnych czy chorych na AIDS. Dopóki rozmowy dotyczyły tylko teologii, uczestnicy napadali ostro na siebie, a teraz prześcigają się w pomysłach, co i jak razem można zrobić. Jeśli zaś chodzi o wiedzę, to komitet watykański właśnie przygotował projekt nauczania o judaizmie i teorii dialogu, który ma być zrealizowany we wszystkich seminariach duchownych na świecie, natomiast dla Polski opracowano vademecum po judaizmie, które będą musieli uwzględnić autorzy nowych podręczników katechetycznych.

– W Polsce najczęściej emocji budzą sprawy historyczne – podkreśla S. Krajewski. – I tak chyba pozostanie. Stąd tak bolesne dla Żydów, nie zagojone rany przeszłości, jak Jedwabne czy Oświęcim stanowią zarówno trudność, jak i szansę dla dialogu. Żydzi doceniają wielką, rzetelną debatę społeczną przeprowadzoną w ubiegłym roku na temat Jedwabnego, są jednak rozczarowani postawą Kościoła podczas obchodów rocznicy mordu. Uczestnicy panelu duże nadzieje wiążą z Oświęcimem. – W Oświęcimiu trzeba odkryć na nowo obraz człowieka, trzeba przypomnieć Europie i światu, że człowiek został stworzony na obraz i podobieństwo Boga – przekonuje ogromnie zasłużony działacz tutejszego Centrum Dialogu i Modlitwy ksiądz niemiecki Manfred Deselaers, dodając, że – tylko miłość może nas wybawić, bo miłość jest w stanie stworzyć więź między wierzącym i niewierzącym – co pokazały m.in. wizyty w Auschwitz papieży Jana Pawła II i Benedykta XVI. – Więzi serca są najlepszym fundamentem przyszłości – uważa ks. M. Deselaers. – Ziemia oświęcimska jest owocna, ona rodzi miłość, która jest mocniejsza niż siła zła. [...] Hitler i siła zła nie mają ostatniego słowa na temat Auschwitz. Poprzez dialog i modlitwę Oświęcim, kojarzony do tej pory z miejscem podeptania człowieczeństwa, ma szansę stać się symbolem zwycięstwa człowieka nad złem.

**Danuta Chodera-Lewandowicz**

# Fenomen radości

## Relacja z konferencji

**W** grudniu 2006 roku na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza odbyła się konferencja naukowa pod tytułem „Fenomen radości”. Była ona współorganizowana przez Centrum Badań im. Edyty Stein, Zakład Semiotyki Kultury oraz Zakład Etyki Gospodarczej Instytutu Kulturoznawstwa.

Centrum Badań im. Edyty Stein działa w uniwersyteckich strukturach od niemal czterech lat. W ramach jego aktywności, poza licznymi wykładami, odbyły się wcześniej trzy ogólnopolskie, interdyscyplinarne konferencje. Spotkanie „Fenomen radości”, podobnie jak poprzednie, zgromadziło przedstawicieli rozmaitych obszarów humanistyki: filozofii, teologii, kulturoznawstwa, muzykologii, językoznawstwa, a nawet prawa.

Humanisci rzadko rozważają kwestię tak radości, jak i innych pozytywnych emocji, nie oznacza to jednak, że tematyka ta, jako przedmiot wiedzy abstrakcyjnej, nie poddaje się werbalizacji. Przeciwnie; zaprezentowane ujęcia, jak również towarzyszące referatom dyskusje, przekonywały o bogactwie możliwości rozważań. Tok obrad pozwolił jednak na wyodrębnienie przynajmniej kilku punktów wspólnych – osobliwości charakterystycznych dla będącej w istocie fenomenem pośród innych uczuć radości. Przede wszystkim uwidoczniła się konieczność odróżnienia jej od szczęścia, przyjemności czy wesołości. Już pierwszy z gości konferencji, prof. dr hab. Władysław Stróżewski, w swoim namyśle nad radością jako wartością, dowodził, że – w każdej z analizowanych tradycji filozoficznych – doznawana jest ona zawsze podmiotowo. Czy jako taka dostępna jest jedynie ludziom? Na to z kolei pytanie starał się odpowiedzieć prof. dr hab. Andrzej Przyłębski w odczycie o frapującym tytule: „Radość mojego psa”. Rozważana była też radość intersubiektywna czy też – by użyć ładniejszego określenia – wspólnotowa. Interesujący był swego rodzaju dialog-pomost łączący ujęcie teologiczne: nowe odczytanie „Wyznań” św. Augustyna wysunięte przez ks. bp. prof. dr. hab. Marka Jędraszewskiego oraz interpretacja twórczości współczesnej pisarki, benedyktyнки Sili Walter, z jaką wystąpiła dr Małgorzata Grzywacz. Literatura nie była jedyną sferą działalności artystycznej, nad jaką zastanawiali się uczestnicy konferencji. Postawione zostało także pytanie o obecność radości w sztukach plastycznych oraz w muzyce: czy można ją zobaczyć lub usłyszeć?

Zamykająca obrady dyrektor Centrum im. Edyty Stein, prof. dr hab. Anna Grzegorzczuk wskazała, iż przy tak licznych propozycjach teoretycznych, jak i życiowych postawach, trudno formułować wnioski podsumowujące. Niemniej jednak dopełnieniem konferencji był odczyt „Radość istnienia według Edyty Stein”, w Samotni św. Rafała Klasztoru Karmelitów Bosych, gdzie pisma tej filozof i mistyczki, poprzedzone słowem wstępnym ogłoszonym przez prof. Annę Grzegorzczuk, zaprezentowała Teresa Budzisz-Krzyżanowska.

**Paulina Szkudlarek**

życie  
duchowe

# Miłość w obcym języku

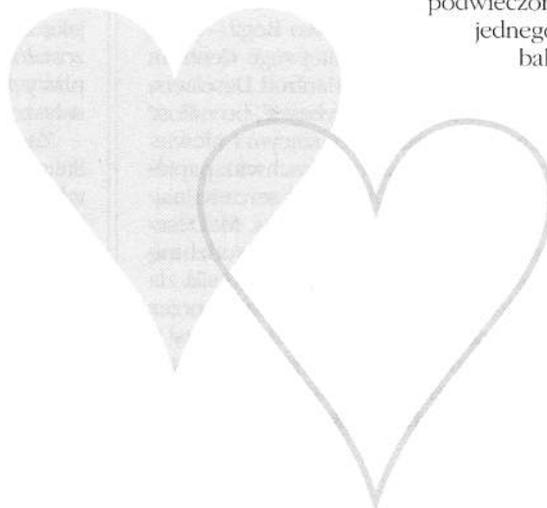
Miłość to między innymi sztuka porozumiewania się. Czasami jednak trudno wyrazić uczucia i oczekiwania za pomocą ojczystego języka, którego meandry są dobrze znane. A co dopiero używając języka „obcego”? Ale może właśnie wtedy jest łatwiej, może właśnie wtedy przekaz staje się czytelniejszy, bo język wolny jest od językowych niuansów?

## Kocham Cię w językach świata

albański: *Te dua*  
angielski: *I love you*  
arabski: *Obiboka*  
bułgarski: *Obiczam te*  
chiński: *Wo ai ni*  
czeski: *Miluji te*  
duński: *Jeg elsker dig*  
esperanto: *Mi amas vin*  
estoński: *Mina armastan sind*  
filipiński: *Mahal ka ta*  
fiński: *Minä rakastan sinua*  
francuski: *Je t'aime*  
grecki: *S'agapo*  
hiszpański: *Te quiero*  
holenderski: *Ik houd van jou*  
islandzki: *Eg elska thig*  
irlandzki: *Taim i' ngra leat*  
japoński: *Watakushi wa anata o aishinasu*  
litewski: *Asz milu tawia*  
łaciński: *Te amo lub Vos amo*  
niemiecki: *Ich liebe dich*  
portugalski: *Te amo*  
rosyjski: *Ja ljubljub tiebja*  
rumuński: *Te iubesc*  
serbski: *Volim te*  
szwedzki: *Jag älskar dig*  
turecki: *Ben seni seviyorum*  
węgierski: *Szeretlek*  
włoski: *Ti amo*

Jest Sylwester 2007 roku. Kasia chce pokazać Dejanowi sztuczne ognie na Placu Wolności. Zachwycona przekonuje, że takich pewnie nie widział w Serbii. On na to odpowiada, że najlepsze widział w trakcie bombardowania i emocji z nimi związanych nie da się powtórzyć. Taka jest między nimi różnica. Mimo, że są w podobnym wieku, ich doświadczenia życiowe są diametralnie różne. Poznali się dwa lata temu w Belgradzie. Kasia, studentka Filologii Serbskiej UAM, przyjechała na stypendium, aby podszlifować język. Usiedli obok siebie w pubie, w którym Dejan razem ze swoim zespołem koncertuje. Mówią, że to przypadek, że trafili tam tego wieczoru... Tak to się zaczęło. Ich związek skazany jest na rozłąkę. Pociąg do Belgradu jedzie półtora dnia. Po drodze dwie przesiadki – to może wykończyć – ale chcą być razem i od dwóch lat udowadniają sobie, że związek na odległość jest możliwy! Kasia opowiada, że kiedy dostała się na Filologię Serbską, znajomi wróżyli jej, że zakocha się i wyjedzie do Serbii. Jest w tym ziarenko prawdy: wokół, na wydziale zdarzają się osoby, które przez studia poznały swoją „drugą połówkę”.

Na rozmowę umawiamy się u mnie w domu. Przychodzą trzymając się za ręce. Parzę mocną kawę, bo taką podobno pije się w Serbii. Do kawy podaję z kolei tradycyjny polski makowiec – świąteczny wypiek mojej mamy. Dejan jest trochę zakłopotany sytuacją. Dla niego to, że jest z Polką, nie przedstawia żadnego problemu. Po prostu się kochają! Na pytania odpowiada niechętnie. Dopiero, gdy pytam, jak postrzega Polskę, wyraźnie się ożywia, mówi głównie o różnicach. Dla niego ciągle jeszcze ważną cezurą jest wojna. W Serbii nadal dostrzegalne są jej skutki, najbardziej chyba w ludziach. Pytam o wspomnienia. Dejan opowiada o całonocnych imprezach „do upadłego”, ale także o znajomych, którzy zginęli. Wydaje mi się to całkowicie absurdalne, ale przecież równie absurdalna była wtedy jego sytuacja. Na „normalne życie” składały się sen, szkoła albo praca, a potem te bombardowania. Dejan opowiada o rodzinnym podwieczorku na tarasie w trakcie jednego z nich. Pytam, czy się bali – mówi, że tak, ale to przecież niczego nie zmieniło.



Z opowieści Dejana wynika, że mimo wojny jego życie potoczyło się nie najgorzej. Skończył studia, znalazł pracę, założył zespół, z którym nagrywa w Belgradzie.

Na pytanie o niezwykłość w ich związku odpowiadają zgodnie, że nic takiego nie ma. Pytam o plany przyszłość: czy faktycznie przepowiednie się sprawdzą? Wszystko zależy, kiedy Kasia się obroni – odpowiadają wymijająco – w każdym razie ustalenia są takie: najpierw Kasia jedzie do Serbii – tak na trzy tygodnie – później Dejan przyjeżdża na święta, a potem... oboje odpowiadają uśmiechem.

Z drugą parą nawiązuję kontakt pocztą elektroniczną. Nie możemy się spotkać, ponieważ obecnie na stałe mieszka we Francji. Ich wspólna historia rozpoczęła się 200 km na południe od koła podbiegunowego. – Srogi klimat zbliża ludzi – żartuje Maciej. Swoją przyszłą żonę, Séverine, poznał na Uniwersytecie w Umea w Szwecji, gdzie oboje byli na stypendium. Na pytanie, co zaważyło, że są razem, odpowiadają, że wyjątkowość doświadczenia. Tamten rok w Szwecji był dla nich najwspanialszym okresem życia. Nie mogli tego zaprzepaścić, rozjeżdżając się do swoich domów w Polsce i Francji. Postanowili więc się pobrać. Początkowo mieszkali w Polsce, obydwójce pracowali na UAM, potem zdecydowali się na wyjazd do Francji. Pytam o codzienność, co jest najtrudniejsze, czy język może stanowić

barierę? Początkowo, przez pierwszych parę lat, ich wspólnym językiem był angielski. Z czasem Maciej zaczął biegle mówić po francusku, a Séverine po polsku. Kiedy pojawiły się dzieci, rodzice zaczęli się do nich zwracać każdy w swoim ojczystym języku. Przyzwyczajone do tego dzieci uśmiechają się zaskoczone, kiedy któryś z rodziców mówi do nich w swoim „drugim” języku. Najtrudniejsze, zdaniem Macieja, w życiu codziennym jest to, że w rzeczach, które pozornie nie podlegają dyskusji, należy zaakceptować różnice zdań, a to przecież nie zależy od języka, którym się posługujemy.

Pytam o zmiany, jakie obserwuje w sobie żyjąc poza ojczyzną. Czy w codziennym życiu wzmacnia to poczucie własnej tożsamości, czy wprost przeciwnie – ta tożsamość podlega ciągłym przeobrażeniom? – Nic nie obudziło we mnie Polskość tak bardzo jak życie poza Polską – odpowiada Maciej. – Nie znaczy to, że „z lewką w oku” idę na spotkania Polonii albo zamiast telewizji francuskiej oglądam TVP z satelity. Choć muszę przyznać, że po Onecie serfuję codziennie. Moja codzienność jest wypełniona w 100% przez Francuzów i ta sytuacja pobudza chęć do obiektywnej oceny „ich” i „nas”. Oczywiście, na Francję wciąż patrzę okiem Polaka, ale z drugiej strony na sprawy polskie patrzę przez pryzmat francuski.

**Magdalena Ziótek**



samo życie

# Futsal to jest to!

Wywiad z Dariuszem Pieczyńskim

Jeden z podstawowych zawodników drużyny trenera Zenona Jezierskiego, reprezentant Polski, aktualny kapitan kadry. Jak sam o sobie mówi, jest ekspresywny, z poczuciem humoru, lubiący towarzystwo. Choć nie imponuje warunkami fizycznymi, rywali przewyższa techniką i zaangażowaniem na boisku. Niekiedy myłony z młodszym bratem Łukaszem, reprezentantem akademickiej kadry Polski, z którym jednak, jak sam podkreśla, nie rywalizuje. Na co dzień można podziwiać jego występy w meczach pierwszoligowej Akademii Słowa.

## CV zawodnika:

- > **Wzrost** – 175 cm
- > **Waga** – 65 kg
- > **Kierunek studiów** – podyplomowe studium reklamy i promocji
- > **Największy sukces** – gra w reprezentacji Polski, dwukrotnie III miejsce w Akademickich Mistrzostwach Europy
- > **Zainteresowania** – dobra książka, kino, teatr, podróże
- > **Występy w seniorskiej reprezentacji Polski** – 42
- > **Życiowe motto** – z dnia na dzień dążyć do tego, by być lepszym
- > **Numer koszulki w reprezentacji** – 9

• **Jak rozpoczęła się Twoja przygoda z piłką nożną, zacząłeś grę razem z młodszym bratem Łukaszem?**

– Z racji wieku to ja rozpocząłem pierwszy grę, brat dołączył po 2-3 latach. Jestem m.in. wychowankiem „Lecha” Poznań. Po pewnym czasie przerzuciłem się na futsal, czego nie żałuję.

• **Co takiego jest w futsalu, że wybrałeś wersję halową piłki nożnej?**

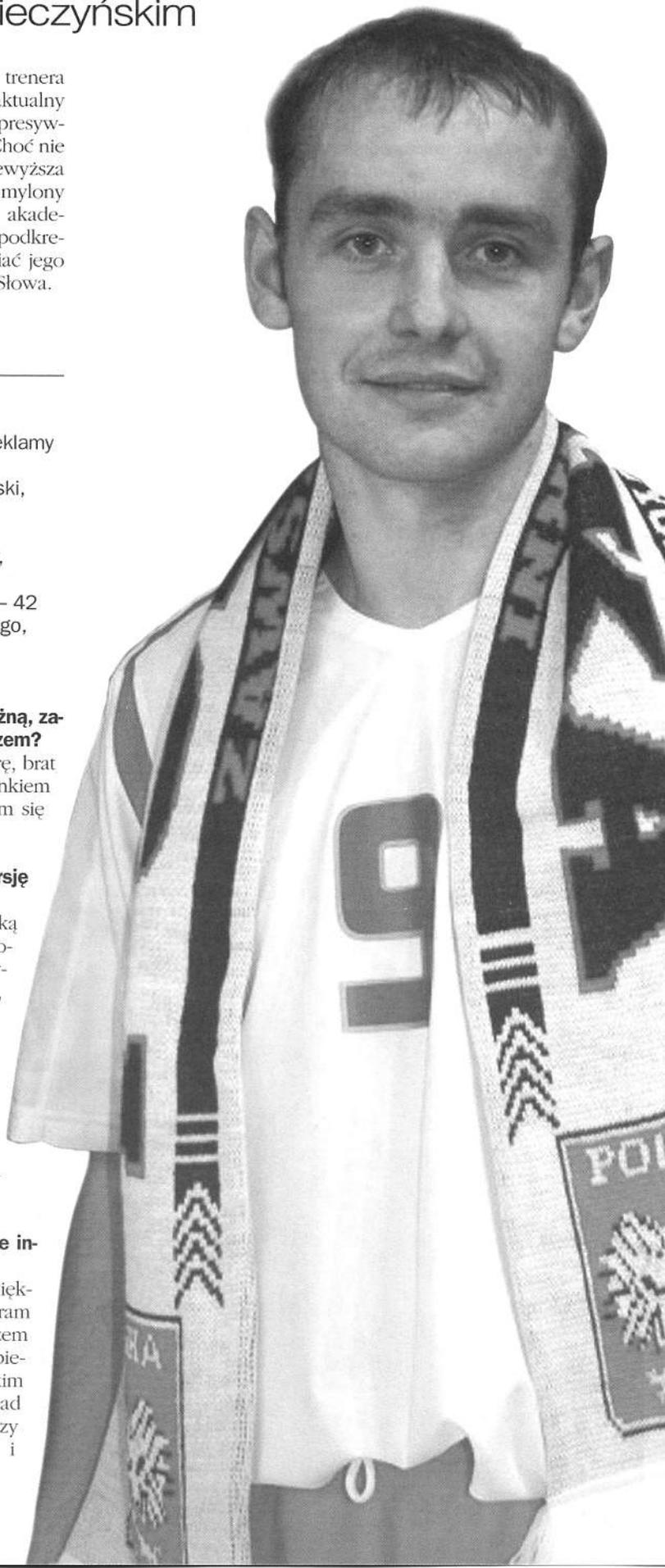
– Od samego początku mojej przygody z piłką lepiej się czułem w hali, związane jest to z pewnością z moimi warunkami fizycznymi, nie najlepszymi do końca, zawsze ciągnęło mnie do futsalu, gdyż tam jest częstszy kontakt z piłką, a akcje są szybsze, w hali dużą rolę odgrywa też technika, dlatego ta dyscyplina jest bliższa mojemu sercu.

• **Czy fakt, że Twój brat też gra w futsal, bardziej Cię mobilizuje, czy raczej jest przyczyną rywalizacji między wami?**

– Z mojej strony nie ma jakiejś rywalizacji, może mój brat to inaczej odbiera.

• **Jak ocenisz poziom reprezentacji UAM na tle innych ośrodków akademickich w Polsce?**

– Nasza drużyna akademicka składa się w większości z zawodników Akademii Słowa, gdzie gram (razem z innymi reprezentantami – Klaudiuszem Hirschem i Bartkiem Łyszykiem, Danielem Lebie-dzińskim i bratem Łukaszem – przyp. red.). W takim składzie zawsze mieliśmy znaczną przewagę nad rywalami, choć drużyny z Opola, Warszawy czy Szczecina potrafiły z nami nawiązywać walkę i sporo „krwi nam napsuły”.



- **W tym sezonie ze względu na oficjalny protest ządna z drużyn UAM nie bierze udziału w Akademickich Mistrzostwach Polski, również futsal, jak myślisz, czy będzie to miało wpływ m.in. na powołania do kadry?**

– To akurat nie będzie miało większego wpływu, trener Tomasz Aftański zna nas już na tyle, że wie, na co nas stać, poza tym są jeszcze rozgrywki ligowe. Choć sam fakt „bojkotu” mistrzostw jest przykrą sprawą, szkoda, że coś takiego w ogóle ma miejsce. Szkoda też, że zrezygnowano z Akademickiej Ligi Futsal, uważam, że akurat ta wersja rozgrywek sprawdziła się.

- **Jak oceniasz poziom futsalu w Polsce i zainteresowanie tym sportem?**

– Liga futsalowa jest coraz bardziej wyrównana, o czym świadczy tabela, co na pewno zapewni emocje do samego końca walki o Mistrzostwo Polski, co do zainteresowania – wiele meczy ogląda spora ilość osób, nie tylko na Śląsku, choć jak wiadomo, to Śląsk jest kolebką futsalu. W Poznaniu bywa różnie, w zależności od meczu.

- **Pamiętasz swój pierwszy występ w reprezentacji Polski?**

– Pamiętam, oczywiście, było trochę tremy, był to mecz z Białorusią, 4 lata temu, zremisowaliśmy wtedy 1:1.

- **Jak czujesz się jako kapitan reprezentacji?**

– Kapitanem jestem niejako w zastępstwie kolegi, kontuzjowanego Andrzeja Szlapy, wystąpiłem już w 6 meczach jako kapitan, jest to bardzo miłe uczucie grać z orzelkiem na piersi i mieć opaskę kapitana, kiedy decyduje się o losach drużyny, kiedy ma się zaufanie kolegów i trenera, to też dodatkowo motywuje do jeszcze lepszej gry.

- **Choć nie brałeś udziału w tegorocznych Akademickich Mistrzostwach Świata, to jak ocenisz występ polskiej akademickiej reprezentacji, z Twoim bratem w składzie i ostateczny rezultat – IV miejsce?**

– Uważam że jest to wielki sukces naszej akademickiej reprezentacji, nikt przed mistrzostwami nie spodziewał się takiego wyniku, przy obecnym sposobie szkolenia i poziomie tych mistrzostw to IV miejsce jest najwyższym wynikiem, jaki mogliśmy osiągnąć.

- **Jak ocenisz atmosferę, jaka panuje w reprezentacji, którą prowadzi młody szkoleniowiec Tomasz Aftański?**

– Z miesiąca na miesiąc jest coraz lepiej, trudno jest zebrać wszystkich najlepszych zawodników z różnych względów, ale uważam, że jesteśmy na dobrej drodze, by coś zbudować ciekawego i osiągnąć wysokie wyniki.

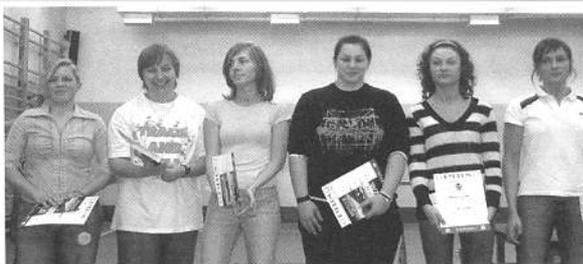
- **Już niedługo wyjeżdżasz na zgrupowanie kadry, turniej Trzech Państw, najważniejsze są jednak lutowe eliminacje Mistrzostw Europy, gdzie w grupie gracie m.in. z gospodarzami – Hiszpanią – Mistrzami Świata i Europy, jak oceniasz szanse reprezentacji Polski?**

– Jako zawodnikowi nie wypada mi mówić, że nie mamy szans, wierzę, że przy odrobinie szczęścia i przy naszej dobrej grze jesteśmy w stanie powalczyć z Hiszpanami, ale powiedzmy szczerze – gorzej nie mogliśmy już trafić, gramy z jedną z najlepszych drużyn świata i Europy. Ale nie składamy broni, będziemy walczyć!

- **Czego oprócz walki i zwycięstwa możemy Ci więc życzyć?**

– Przede wszystkim zdrowia, żeby kontuzje omijały!

**Dziękuję za rozmowę  
Róża Wachowska**



## „Siłacze” z UAM górą



**P**o raz kolejny Sekcja Trójboju Siłowego nie zawiodła swoich kibiców i z pierwszego rzutu Akademickich Mistrzostw Wielkopolski w wyciskaniu sztangi na ławeczce i trójboju siłowym wróciła jako zwycięzca. Ta dyscyplina, wielu kojarząca się jedynie z podnoszeniem ciężarów, od wielu lat jest silnym punktem Studium Wychowania Fizycznego i Sportu UAM. Trener trójboistów, Adam Kornowski wyjaśnia, że w skład Sekcji Trójboju Siłowego wchodzi dwie konkurencje – trójbój siłowy (przysiad ze sztangą na barkach, wyciskanie sztangi leżąc na ławeczce oraz tzw. „martwy ciąg”) oraz wyciskanie sztangi leżąc.

Sekcja nie ma długiej tradycji, bowiem powstała wraz z otwarciem siłowni w kompleksie Morasko w 1997 roku. Mimo tego zanotowała już wiele sukcesów, między innymi: 2 złote medale Mistrzostw Polski w 1998 roku, 5 złotych medali na Mistrzostwach Polski w 2000 roku, 1 medal złoty, 2 brązowe na Mistrzostwach Polski w 2002 roku. Zawodnicy reprezentujący sekcję zdominowali również rozgrywki lokalne i regionalne.

Na ostatniej imprezie, która odbyła się w Poznaniu, w kategorii kobiet drugie miejsce zajęła Patrycja Jurga zdobywając 69,28 punktów, tuż za nią uplasowała się Hanna Gallas, która uzyskała 63,83 punktów. Dzięki tym wynikom Uniwersytet im. Adama Mickiewicza zajął pierwsze miejsce z rezultatem 17 punktów. W kategorii mężczyzn – Dominik Murcha zdobył drugie miejsce z wynikiem 109,20 punktów, Tomasz Molenda zajął trzecie miejsce zdobywając 99,94 punktów. Również w tej kategorii zwyciężył UAM, który zgromadził 106 punktów.

Nie inaczej przebiegała rywalizacja w trójboju siłowym, w którym poznańscy akademicy zdeklasowali rywali zdobywając łącznie 63 punkty, druga Politechnika Poznańska uzbierała ich jedynie 49. W kategorii indywidualnej Dominik Murcha z wynikiem 705 kg uzyskał 454,51 punktów, Tomasz Zakrzewski łącznie udźwignął 725 kg i zdobył 443,56 punktów. Warto tutaj nadmienić, że w dyscyplinie tej wartość wyrażona w kilogramach nie przekłada się wprost na punkty, a o ostatecznym rezultacie decydują proporcja wagi zawodników do podnoszonych kilogramów. O sile zespołu – zdaniem trenera Adama Kornowskiego – świadczy fakt, że w jego skład wchodzi trzech reprezentantów Polski: Patrycja Jurga, Dominik Murcha i Tomasz Zakrzewski.

**Adam Barabasz, Marcin Piechocki**



## Rospudało się

Nawet ulewa nie zniechęciła studentów UAM, którzy zorganizowali manifestację na placu Wiosny Ludów. Około stu osób protestowało przeciwko budowie obwodnicy Augustowa, która przebiegać ma przez Dolinę Rospudy i grozi naruszeniem jej ekosystemu.

Pierwszą zieloną wstążeczkę symbolizującą sprzeciw wobec decyzji ministra środowiska Jana Szyszko przyklepiono do piersi Starego Marycha. Po kolejne na deptaku ustawiła się kolejka chętnych: – Cieszymy się, że sprawa nie jest obojętna poznaniakom – Justyna Demuth, podobnie jak pozostali organizatorzy akcji jest studentką Wydziału Biologii UAM. – Nie każdy może pojechać protestować osobiście, ale każdy może przypiąć sobie ten symbol niezgody – dodaje. Ona wraz

z przyjaciółmi zaplanowała wyjazd.

Przechodnie chętnie przysłuchiwali się Tomkowi Kniolę, który prezentował argumenty ekologów: – Dzięki delikatnemu układowi stosunków wodnych, bagienny obszar Rospudy to najlepiej zachowane torfowiska niskie w Europie. Ich naruszenie grozi miejscom gniazdowania

rzadkich ptaków, takich jak głuszczyk, jarząbek czy orlik krzykliwy i ostatniemu w Polsce miejscu występowania miodokwiatu krzyżowego, jednego z gatunków storczyka – tłumaczył. – Ekolodzy popierają mieszkańców Augustowa, którzy chcą budowy obwodnicy, proponują tylko jej inną lokalizację. Naprawdę nie jesteśmy oszołomami, za jakich nadal uważają nas niektórzy Polacy – śmiał się ten student V roku.

Młodzi przemaszewali w deszczu przez deptak, powiewając transparentami: „Nie tędy droga”, „Nie niszczy, mamy wybór”, „Ratujmy Dolinę Rospudy”. Przygotowanie manifestacji zajęło studentom zaledwie trzy dni: – Trochę żałujemy, że nie udało nam się zaprosić naszych wykładowców. Słyszeliśmy opinie, że temat już się znudził, bo wszędzie o nim głośno, że protesty





i tak nic nie zmieniają – żali się Tomek Kniola. – Z jednej strony trochę ich rozumiem, są chyba zmęczeni kilkoma podobnymi akcjami, które nie przyniosły rezultatu. My jednak wierzymy, że tak długo, jak długo jest nadzieja, trzeba protestować.

Ich wiarę podzielili również studenci Akademii Rolniczej i AWF, którzy licznie przybyli na manifestację.

Wszystkich zainteresowanych organizatorzy zapraszają na strony: [www.viabaltica.org](http://www.viabaltica.org) (o zagrożeniu Doliny Rospudy) oraz [www.salamandra.org.pl](http://www.salamandra.org.pl) (prężnie działające towarzystwo ekologiczne).

**Ewa Wozińska**

# Aula koncertowa

• • Prawie wszystkie filharmonie świata próbują w karnawale naśladować wiedeńczyków i grać (piekielnie trudne!) walce. Nasza, tym razem aż dwukrotnie (18. I i 20. I – w ramach 374. Koncertu Poznańskiego), zaprosiła melomanów do „krajny walca”. Marek Pijarowski, jeden z najwybitniejszych polskich kapelmistrzów, dopiero w finałowym, słynnym dziele Ravela w pełni przekonał co wrażliwszych słuchaczy do swego kunsztu rozumienia także tego gatunku muzyki. Prześławne przeboje Webera, Czajkowskiego, Straussa czy Chaczaturiana jedynie odegrano. Ozdobę wieczorów stanowiły dwie młode solistki: krakowianka Edyta Piasecka (sopran) i Anna Ziółkowska (skrzypce), koncertmistrzynie poznańskiej orkiestry. (Godzi się w tym miejscu odnotować, iż stanowiska koncertmistrzów FP objęli ostatnio także Maria Nowak-Walbrodt i Bartosz Woroch, dwoje wychowanków poznańskich klas skrzypcowych.) Znakomitym wodzirejem karnawalowych spotkań był Krzysztof Szaniecki.

• • „Karnawał z tubą” urządziła z kolei Orkiestra Kameralna Polskiego Radia „Amadeus” (21. I). Jego bohaterem był Norweg Oystein Baadsvik, fenomenalny wirtuoz gry na tym największym instrumencie blaszanym, niezwykle rzadko prezentowanym solistycznie. Wprost trudno wyobrazić sobie, jak może brzmieć Koncert skrzypcowy Vivaldiego („Zima” z „Czterech Pór Roku”) na tubie. W opracowaniu i wykonaniu gościa „Amadeusa” – po prostu niezapomnianie! Przedtem artysta zagrał Koncert na tubę i smyczki swego współczesnego rodaka Arilda Plau, a na bis dał prawdziwy show z Czardaszem Montiego. W pierwszej części wieczoru Agnieszka Duczmal umieściła trzy kompozycje Edwarda Elgara, Mikołaja Góreckiego (jr.) i Michała Spisaka z solowymi partiami skrzypka Jarosława Żolnierczyka.

• • Na piątek 26. I filharmonicy przygotowali program „Amadeuszowi na urodziny” (251.). Tymczasem nagły zgon dwóch wielkich postaci współczesnej kultury: artystki Krystyny Feldman i pisarza Ryszarda Kapuścińskiego sprawił, iż najpierw Im – chwilą milczenia oddano hold. Potem słuchaliśmy Mozarta: I Koncertu skrzypcowego B-dur i Muzyki baletowej z opery „Idomeneo”, a po przerwie dwóch symfonii w tonacji E♭-dur – 8-letniego Wolfganga Amadeusza (nr 1 KV 16) oraz jednej z ostatnich w jego dorobku i jednej z najgenialniejszych (nr 39 KV 543). Solistą i zarazem dyrygentem był

Daniel Stabrawa, znany już nam coraz lepiej krakowianin, koncertmistrz filharmoników berlińskich.

• • Tydzień później (2. II) zaważnęły naszą wyobraźnię dwaj wielcy romantycy: Johannes Brahms i Anton Bruckner. Pięknie i bardzo głęboko o nich mówił we wprowadzeniu słownym oraz napisał w programie Marek Dyżewski. A i wykonawcy tej fascynującej muzyki nie zawiedli. Poznanianka Joanna Marcinkowska zmierzyła się Brahmsowskim Koncertem d-moll, słusznie określanym symfonią z fortepianem i udowodniła kolejny raz swą wrażliwość, muzykalność i kompetencję artystyczną. Oby miała jak najwięcej okazji doskonalenia interpretacji tego znakomitego dzieła. Swym licznym wielbicielom dodała jeszcze na bis uroczy drobiazg w postaci „Tarıca cukrowej wróżki” Czajkowskiego (w oprac. M. Pletniewa). Drugą godzinę wieczoru wypełniła IV Symfonia Brucknera, jeden z monumentów późnego romantyzmu muzycznego, niestety, bardzo rzadko pojawiający się na naszych afiszach. Z tym większym zainteresowaniem i uznaniem zagłębialiśmy się w kolejne części tej niezwykłej partytury, dobrze prowadzeni ręką Marka Pijarowskiego. Ten świetny i doświadczony dyrygent zdołał przekonać do trudnego dzieła – najpierw muzyków orkiestry, a potem zafrapować nim słuchaczy. Sukces zatem podwójny.

• • Zgola inny charakter miał wieczór 9. II. Hymn „W górę serca niech zwycięży Lech” otworzył koncert... filharmoników poznańskich, dedykowany klubowi piłkarzy w jego 85. urodziny. Trener stanął na podium dyrygenckim, było też sporo innych facycji i opowieści, ale ostatecznie wygrało tytułowe „Tango Forever” i liczne wersje utworów Marka Grechuty, Władysława Szpilmana i naturalnie Astora Piazzoli w aranżacjach oraz pod batutą Bohdana Jarmołowicza. Solistami byli: Tomasz Tomaszewski (skrzypce), Wiesław Prządka (bandoneon) i Wojciech Majewski (fortepian). Dochód z koncertu (24624 zł) przekazano Ośrodkowi dla Dzieci Niewidomych w Owieńskach. Program tego koncertu dwukrotnie wykonano również 10. II dla klubów „Pro Sinfoniki”.

• • Natomiast wieczorem (10. II) aula rozbrzmiewała włoską i niemiecką muzyką barokową podczas kolejnego programu Orkiestry Arte Dei Suonatori i permanentnego festiwalu „Muzyka dawna – persona grata”. **(rp)**

kultura

ŻYCIE UNIwersyteckie • nr 2 (161) • luty 2007

25

# Uniwersytecki zielnik }

**M**alo kiedy myśli się o uniwersytecie również jako o ogrodzie i parku, o miejscach zielonych służących uczelni i miastu. A przecież uniwersytecka zieleń to wbrew pozorom nie tylko Ogród Botaniczny. Owszem, jest to niecodzienny świat roślin, zebrany na 22 hektarach; duma i chluba uczelni. Jednakże zieleń uniwersytecka to obszar znacznie szerszy. Obejmuje zarówno tereny wokół budynków starych, szacownych, jak Collegium Minus, gdy odpowiednio zaprojektowana niska zieleń podkreśla architektoniczne walory budynku; obejmuje też wciąż rozrastające się tereny wokół nowych budynków, głównie na terenie Moraska, gdzie w ślad za oddawaniem kolejnych obiektów podejmuje się prace nad „ożywianiem terenów pobudowlanych”, zagruzowanych, jak na przykład te wokół Collegium Physicum, Geologicum, Geographicum, a zwłaszcza Collegium Biologicum i Pływalni Uniwersyteckiej.

Dla pielęgnacji starych terenów zielonych, nowych, tych tworzonych dopiero niedawno powołano Sekcję do Spraw Utrzymywania Terenów Zielonych UAM. Powstała ona w roku 2003.

Ile pracy włożono w „zielony uniwersytet”, pokazują w sposób suchy, ale wymierny i wymowny sprawozdania. Na przekład:

## ROK 2003

- wykonano rekultywację części terenu wokół Pływalni Uniwersyteckiej (odchwaszczenie, niwelacja gruntu, nawożenie, zakładanie trawników, posadzenie drzew i krzewów),
  - uporządkowano teren przy Collegium Mathematicum, Phisicum, Geologicum (ogółem posadzono 150 m<sup>2</sup> żywopłotów, założono 500 m<sup>2</sup> trawników, uporządkowano teren przy „schodach hiszpańskich”, w okolicach głazu pamiątkowego, dokonano trzebieży selekcyjnej lasu na powierzchni 400 m<sup>2</sup> )
  - rozpoczęto prac przy Collegium Biologicum i to zarówno wokół budynku, jak i wykonanie nasadzeń w holu głównym i na balkonach. Przed przystąpieniem do prac wykonano inwentaryzację drzewostanu, dokonano oceny walorów przyrodniczych obszarów przyległych oraz sporządzono projekt zagospodarowania terenu,
  - zrekonstruowano zabytkowy klomb przed Pałacem Domu Pracy Twórczej i Wypoczynku w Obrzycku,
- Ogółem ogrodnicy przeznaczyci na te i inne prace 3016 roboczogodzin i 120 motogodzin (praca traktorów).

## ROK 2004

- założono od podstaw zieleń przy Collegium Geographicum,
- zaprojektowano urządzenie zieleńca o powierzchni 2000 m<sup>2</sup> w Slubicach

- umocniono i obsadzono skarpy przy budynku Collegium Geologicum,
- rekultywowano i obsadzono teren na dziedzińcach wewnętrznych Collegium Biologicum,
- kontynuowano prace nad pielęgnacją i utrzymaniem obszarów już zagospodarowanych (posadzono 130 drzew, 2600 krzewów, 700 bylin, założono 5600 m<sup>2</sup> trawników)

Ogółem ogrodnicy przeznaczyci na te i inne prace 6025 roboczogodzin i 98 motogodzin (praca traktorów).

## ROK 2005

- prawie 8000 roboczogodzin przeznaczono na zieleń, w tym głównie na renowację od postaw zieleni przed budynkami Auli Uniwersyteckiej i Collegium Minus,
- uporządkowano teren i założono trawnik przed budynkami Collegium Physicum (1800 m<sup>2</sup>),
- zrujnowany po budowie zagajnik przylegający do budynku Collegium Biologicum został przywrócony do ładu
- przy nowo powstałym budynku Collegium Geographicum założono zieleń,
- dokonano rewitalizacji klombu na wewnętrznym dziedzińcu Biblioteki Głównej,
- trwała kontynuacja prac przy poszczególnych obiektach na Morasku – w sumie posadzono 35 drzew, 1035 krzewów i 1000 bylin.

## ROK 2006

Obok zadań kontynuowanych:

- wykonano projekt utworzenia zieleni wewnątrz budynków Collegium Europaeum Gnesnense,
- kadra naukowo-techniczna współuczestniczyła w pracach inwentaryzacyjnych na terenie przeznaczonym na budowę Wydziału Prawa i Administracji przy Alei Niepodległości.

W sumie w ubiegłym roku przybyło około 2000 drzew i krzewów, ponad 1200 bylin oraz 4800 m<sup>2</sup> trawników.

To niektóre tylko z przykładów działania sekcji powołanej do spraw zakładania, pielęgnacji i utrzymywania zieleni wokół obiektów uniwersyteckich.

Jest wiele takich poczynań, które angażują nie tylko ręce, siły, ale także i serce. – Jaki zielony zakątek Uniwersytetu jest Pani emocjonalnie najbliższy? – zawracam się do Ewy Jerzak, kierownika sekcji. – Pewnie można by wskazać kilka, ale chcę powiedzieć tu przede wszystkim o Collegium Biologicum. Tutaj precyzyjnie zaprojektowana zieleń rozgościła się i we wnętrzu, i wokół budynku. Ona tu nie tylko zdobi, ale i uczy. Tworzy wielki edukacyjny zieleń. Jego tworzenie opiniowała Rada Wydziału Biologii UAM.

LEN





ZDJĘCIE MACIEJ MĘCZYŃSKI

Miss Aula

Zabiegani w codziennej wędrówce między domem i uczelnią nie zwracamy uwagi na wygląd budynków, w których spędzamy niemal 1/3 naszego czasu. A już na pewno nie dostrzegamy szczegółów, a przecież w szczegółach tkwi... zagadka.

Przedstawiamy Państwu zdjęcia uniwersyteckich auli. Która z nich jest najpiękniejsza i gdzie się znajduje? Na odpowiedzi przesyłane drogą elektroniczną pod adres redakcji ([redakcja@amu.edu.pl](mailto:redakcja@amu.edu.pl)) czekamy do 20 marca. Spośród poprawnych odpowiedzi rozlosujemy 3 nagrody książkowe i roczne prenumeraty „Życia Uniwersyteckiego”.

**Zapraszamy do zabawy**

ZDJĘCIE MACIEJ NOWACZYK

